


**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

**W Ameryce:** Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

**Redakcya i administracya KRAKÓW XV.**
**Nowowiejska 83** (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.**
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.**

**Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

Rok IX. Kraków, 17 sierpnia 1912. Nr. 33.

# Ofiary kopalni.

(Treść na str. 13).



**Nr. 33. „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Zaręczyny na żywieckim zamku. — Z kotła bałkańskiego. — Nowy dworzec towarowy w Krakowie. — Pod kołami pociągu. — Zaprzysiężenie służby tramwajowej we Lwowie**

## Kongreso esperantista en Krakovo.

# VIII. Kongres esperantystów w Krakowie.

Prastary gród Jagielloński szeroko roztworzył swe gościnne mury. Z całego niemal cywilizowanego świata pospieszyli doń przedstawiciele trzydziestu trzech narodowości, aby w zgodzie i jedności obradować nad wspólnymi sprawami. Przybyli oni do Krakowa, aby naradzać się nad rozwojem i postępami propagandy, wprowadzającej międzynarodowy język esperancki, o którego historycznym rozwoju pisaliśmy w poprzednim numerze.

Miłych gości z całego świata, którzy w tak wielkiej liczbie, (przybyło ich bowiem blisko półtora tysiąca) zawitali po raz pierwszy do Krakowa, przyjęło miasto i mieszkańcy bardzo serdecznie, a zarówno władze, jak i rada miejska pospieszyły z chętną pomocą, aby godnie przyjąć członków Kongresu.



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Generalny sekretaryat Kongresu.

Całe miasto przybrane zostało flagami o barwach narodowych, oraz sztandarami esperanckimi. Są one zielone, a w górnym rogu mają mały kwadrat, w środku którego widnieje gwiazda zielona z białem E. Z wielu mieszkań prywatnych powy-



VIII Kongres esperantystów w Krakowie: Gmach Akademii handlowej, gdzie mieszczą się biura Kongresu



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Uczestnicy Kongresu pod pomnikiem Mickiewicza.

wieszano ponadto zielone chorągiewki, szarfy i girlandy.

Miasto na biura Kongresu oddało do dyspozycyi olbrzymi gmach Akademii handlowej, oraz obok położoną szkołę miejską. Gmach wspaniale udekorowano, zaś wewnątrz urządzono szereg biur, oraz na drugiem piętrze wystawę międzynarodową propagandy za językiem esperanckim. Na dole, w gmachu Akademii, Bank krajowy urządził specyalny oddział bankowy, obsługiwany przez urzędników mówiących po esperancku. Bank ten przez cały czas Kongresu miał obrotu kilkaset tysięcy koron. Na pierwszem piętrze urządzone były: biuro przyjęć, biuro dla dziennikarzy, osobny sekretaryat Kongresu i t. p.

Wystawa esperancka zajmuje kilka sal. Zgromadzono w nich bardzo skrupulatnie setki dzieł i broszur wyszłych w języku esperanckim, afisze esperanckie z wszystkich krajów Europy, obszerny zbiór korespondencyi redakcyi esperanckich, oraz czasopisma esperanckie wychodzące w kilku państwach.

Zjazd uczestników Kongresu rozpoczął się w piątek 9. b. m. Powoli zaczęli przybywać do Krakowa najpierw esperantyści z państw bliżej położonych, a więc Niemcy, Francuzi, Polacy z Królestwa i Galicyi, austryaccy esperantyści i t. d. W sobotę popołudniu przybyli uroczyście powitani przez komitet kongresowy dwaj esperantyści, którzy drogę z Paryża do Krakowa odbyli piechotą. W tym samym dniu wieczorem i w nocy przybywały niemal każdym pociągiem coraz liczniejsze grupy uczestników. Jak stwierdzono na podstawie pobieżnego obliczenia, bierze udział w Kongresie trzydzieści trzy narodowości świata. Są nawet Hindusi z Indyi, Arabowie z Afryki, Chińczycy i Japończycy, nie mówiąc już o Amerykanach, którzy przybyli bardzo licznie.




VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Wystawa esperancka w Akademii handlowej: oddział agitacyjny.

Uroczystości kongresowe rozpoczęło przyjęcie w Starym Teatrze wydane przez prezydyum miasta dla oficyalnych przedstawicieli narodowości. W niedzielę po południu w głównej sali Starego Teatru odbyło się uroczyste otwarcie Kongresu. Przemówienia rozpoczął Carlo Bourlet, znakomity uczony francuski. Prezesem wybrano Polaka dr. Szczepana Mikołajskiego ze Lwowa, wiceprezesami szefa marynarki Rollet de l'Isle, Francuza, Niemca Arnolda Behrendta, Anglika H. Bollingbroke oraz Polaka Antoniego Grabowskiego. Serdeczną owacyę urządzono twórcy Esperanta dr. Zamenhofowi, który obchodzi jubileusz 25 letniej pracy swej nad Esperantem.

Po uroczystem posiedzeniu, które zakończono odśpiewaniem hymnu esperanckiego, wieczorem odbyła się uczta wspólna, wydana przez komitet krakowski w salach Towarzystwa strzeleckiego. Od poniedziałku rozpoczęły się normalne prace Kongresu. Uczestnicy jego podzielili się na sekcye, które codziennie odbywają posiedzenia.

W chwili, gdy nasz numer się ukazał, prace Kongresu trwają jeszcze dalej i przeciągną się aż do soboty, 17 b. m.



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Wystawa esperancka w Akademii handlowej: oddział biblioteczny.



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Esperantysta turecki Michel Romano (X), który przybył na Kongres pieszo z Paryża.




VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Prowizoryczny kantor bankowy w lokalu Kongresu



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Uroczyste otwarcie Kongresu w Starym Teatrze: prezydyum.



VIII. Kongres esperantystów w Krakowie: Uroczyste otwarcie Kongresu w Starym Teatrze: sala obrad podczas przemówienia twórcy języka esperanckiego, dra Zamenhofa.

# Królewiacy

przez

**Artura Gruszeckiego.**

30)

— Moja Maniu, Roman schnie z miłości, trzeba raz skończyć. Powiedz mi szczerze, czy ty czujesz dla niego sympatyę? kochasz go?

— Podoba mi się, ale tatuś jest przeciwny, a potem, ta jego siostra...

— Wierz mi, jak cię kocham, ten podły Butrinek rozsiewa umyślnie plotki, chce was poróżnić. Czy ty zresztą bierzesz ślub z jego siostrą?

— A co to było z bratem Butrinka?

— Porobił jakieś nadużycia, fałszerstwa, czy coś takiego i siedzi w więzieniu.

— To dobrze, żeś mu nos utarła, — zaśmiała się Mania, — nieznośny jest ze swoją dumą, i jak szkalował tego biednego Romana.

— Domyśliłam się tego i dlatego przyszłam. Cóż Maniu, kogo wolisz, Romana czy Butrinka?

— Naturalnie Romana. On taki inny, taki przyjemny...

— Więc uprzyj się i zmuś ojca. Przecież tu idzie o całe twoje życie. A z tych głupich plotek śmiej się. No, do widzenia, przyślę ci tu jutro Romana po stanowczą odpowiedź, i ona będzie dobra, nieprawdaż?

— Dobra, tylko tatuś... ale i z nim dam sobie radę.

W parę dni później, Filarek z miną solenną zasiadł do kawy poobiedniej i do siostry, która chciała posprzątać na stole, rzekł:

— Zostaw to. Chcę z wami pomówić w sprawach ważnych, — spojrzał na niewiasty surowo, badając, czy są dostatecznie przygotowane do usłyszenia jego słów.

Siedziały cicho, porozumiawszy się oczyma. Filarek odchrząknął, puścił kilka kłębów dymu z cygara i zaczął:

— Wiem już wszystko... Fabryka Spiegelmana, w której kasyerem jest Czajkowski, stoi na słabych nogach, posada jego jest niepewna, osiądzie na bruku, i choć palce gryź. Kinematograf, to gruszki na wierzbie, żydzi nie dopuszczą Stokłosa. Za takiego człowieka z wątpliwą posadą córki nie wydam. Czy zrozumiałaś mnie, Maniu?

— On mi mówił, tatusiu, że ma rocznego dochodu przeszło cztery tysiące koron, a gdy otrzyma pozwolenie powrotu do Warszawy, będzie miał napewno dziesięć tysięcy koron.

— To puste gadanie! Miej, a dopiero się żeń. Zresztą on ma na karku matkę i siostrę. Nie wyrzuci ich na bruk.

— I jaką to siostrę! — westchnęła żałośnie ciotka.

— Mówiłaś mi o tych plotkach, dowiedziałem się jednak, że na nich niema prawdy i sam nawet Butrinek teraz odwołuje i prosił, ażeby nie powtarzać słów jego.

— Jakto? Butrinek? — zdziwiła się Stasia, — a tak nas upewniał.

— A, to cała historya, — uśmiechnął się ojciec. Stokłosowa powiedziała o tem Marskiemu, a ten doktorowi Lenckiemu, który poszedł do Butrinka i prosił go, ażeby takich głupich plotek nie rozszerzał, bo może się to dla niego źle skończyć. Okazało się, że były to zwykłe obmowy służących i sklepikarki z ich ulicy... nie przerywajcie mi! co nas obchodzi jego siostra? idzie o niego. Zapowiadam ci, Maniu, że na to małżeństwo nie pozwolę.

— Ale on ma moje słowo, i co ja zrobię?

— Głupstwo! ja to sam załatwię, i na pocieszenie powiem ci, że Butrinek nie dziś, to jutro oświadczy się o ciebie i przyjdziesz do gotowego. Mieszkanie ma wcale dobrze umeblowane, pensyę stałą, posagu nie straci, bo to człowiek rachunkowy i oszczędny, a nie daj Boże nieszczęścia, masz byt zabezpieczony.

— Fe, ten Butrinek! — uśmiechnęła się wzgardliwie Stasia, — tak źle się ubiera, nie jest elegancki i rusza się jak niedźwiedź.

— Ja za niego nie pójdę! — zawołała Mania, — ja go nie kocham.

— Głupia jesteś. Miłość znajdzie się po ślubie i nie ty decydujesz, tylko ja. Nie ty odpowiadasz przed Bogiem i ludźmi, ale ja, twój ojciec. Nie mógłbym się pokazać przed ludźmi, wytykanoby mnie palcem, gdybym odrzucił taką świetną partyę, a pozwolił ci wyjść za hołysza.

— Zważ Maniu, — tłómaczyła ciotka, — że jako pani Butrinkowa wchodzisz w towarzystwo najbardziej dystyngowane naczelników, radców, nadradców, bo jak mi mówił Butrinek, nie długo czekać, a on sam zostanie radcą rachunkowym. To zupełnie inna pozycya w świecie, aniżeli żona jakiegoś tam prywatnego funkcyonaryusza, zależnego od kaprysu żyda.

— Kiedy on taki nieznośny, taki nudny, taki wymagający... — skarżyła się Mania, — ja będę z nim nieszczęśliwa.

— Wiem, wiem, — zaśmiał się ojciec, — wolałabyś tego młodego wiercipiętę, który zamiast kupić sobie chleba, odłożyć grosz na czarną godzinę, przynosi ci kwiaty, cukierki, kupuje książki. Ale wybij to sobie z głowy. Wiedz, że nie dam ci złamanego szeląga, ani wyprawy, jeśli nie uszanujesz mojej woli.

W przedpokoju zabrzmiał dzwonek, Stasia pobiegła otworzyć i po chwili stanęła we drzwiach trochę zmieszana, mówiąc:

— Przyszedł pan Czajkowski.

— To i dobrze, rozmówię się z nim, — wstał Filarek.

Mania, w obawie, że Roman pod wpływem żalu mógłby się powołać na dowody jej miłości, zerwała się z krzesła i całując ojca w rękę, prosiła:

— Tatusiu, ja sama się z nim rozmówię, niech mi tatuś pozwoli.

— Tak będzie najlepiej, — doradzała ciotka, — co sama związała, niech sama rozwiąże.

— Niech i tak będzie, — usiadł Filarek, — pogadaj z nim, przyjdziemy później do salonu.

Przywitała Romana tak chłodno, że ten spytał zaniepokojony:

— Maniusiu, co się stało? co to znaczy? — przysunął się bliżej, chcąc ją ucałować.

— Nie, nie! — odsunęła go, a usiadłszy na fotelu, wskazała mu krzesło naprzeciw, za stołem.

— Maniusiu, nie poznaję ciebie, nikogo tu niema, dlaczego tak oziębłaś? — podał jej kwiaty.

— Zachowam je jako najmilszą pamiątkę, — uśmiechnęła się smutnie i położyła bukiet na stole, — a teraz posłuchaj spowiedzi mojej duszy... Zastanawiałam się długo, głęboko, nad moim stosunkiem do ludzi, do świata, do ciebie... i przyszłam do niezłomnego przekonania, że noszę na sobie stygmat nieszczęścia. Czego się tylko dotknę, do czego się zbliżę, przemienia się to wszystko w żal i ból. Przynoszę ze sobą rozpacz i rozczarowanie.

— Ależ to urojenia, Maniu, ty jesteś aniołem dobroci, twoja obecność wszystko uszlachetnia i rozjaśnia, — mówił Roman wzruszony.

— To są czcze komplementa, jestem wyższa nad nie... zanadto cię kocham, zanadto pragnę twego szczęścia, ażebym cię mogła unieszczęśliwić. Niech te przeżyte chwile pozostaną w mojej pamięci jako jedyne promienie szczęścia i rozświecą mi szary i ponury mrok życia.

— Maniu, Maniu, — wstał i rozczulony chciał ją ucałować.

— Usiądź, — zawołała, — nie zbliżaj się do mnie. To jest ostatnia nasza rozmowa. Bóg widzi, jak mi ciężko, — mówiła w tej chwili prawdę, — i z jakim wysiłkiem przychodzi mi to pożegnanie, — popłynęły łzy z jej oczu, — ale tak musi być, tak chce przeznaczenie. Idź, twoja obecność wzmaga tylko moje cierpienia, żegnaj mi na zawsze, i wspomnij czasem o mnie nieszczęśliwej, — wzięła bukiet w rękę i zasłoniła załzawioną twarz.

— To niemożliwe, ja na to nie pozwolę, ty musisz być moja! — wołał wzburzony.

— Nigdy już! Wolę być na katafalku... a jeśli będziesz mię zmuszał, zabiję się! — kończyła tragicznie. — Idź! idź!

W tej chwili wszedł Filarek z rodziną i zawołał wesołym, grubym głosem:

— No, mam nadzieję, że rozmówiliście się już, bo to panie najlepiej postawić interes jasno i wyraźnie.

— Tak, tak, — mówił Roman oszołomiony, — jakże zdrowie szanownego pana?

— A dobre, i skąd panu przyszło pytać o zdrowie? Jakżesz tam idą interesa Spiegelmana? słyszałem że nieszczególnie? — usiadł i wskazał Romanowi miejsce obok siebie.

— Fabryka się rozwija, — odpowiedział machinalnie. — Spiegelman ma zamiar rozszerzyć ją.

— A tak, chce zamienić fabrykę swoją na akcyjną, — i wszczęła się nudna rozmowa o fabrykach, kredycie, obrocie. Widoczne było nawet Romanowi, że Filarek postanowił nie dopuścić go do dalszej rozmowy z Manią.

Zadzwoniono w przedpokoju i Stasia po chwili podeszła zmieszana do ojca, szepcząc mu do ucha:

— Pan Butrynek przyszedł.

Gospodarz niechętnie spojrzał na Romana i do Stasi rzekł głośno:

— Proś pann Butrinka do jadalnego, — a ciotce dał znak, ażeby pilnowała młodych.

Sam przez pokój sypialny przeprowadził Butrinka do gabinetu, w którym swego czasu Mania przyjęła oświadczyny Romana, i zamknął drzwi od salonu.

— Zatem ten pan jest tutaj? — usiadł Butrinek na kozetce.

— No, gościa nie wyrzucę, — zaśmiał się Filarek, — ale jestto jego ostatnia wizyta.

— Wobec tego pozwolę sobie ujawnić przed panem moje zamiary poważne, z którymi się nie kryję. Kto jestem i co mam, panu wiadomo. Prócz tego jestem ubezpieczony na dziesięć tysięcy koron i mały kapitalik procentuje się w poważnym i solidnym interesie, zabezpieczony na drugim numerze hypoteki, zaraz po banku. Wiem, z jak dobrej familii jest córka pana dobrodzieja, a znając jej niezwykłe zalety, pragnąłbym ją pojąć za żonę, naturalnie o ile pan dobrodziej to zaaprobuje i uzna mnie godnym zostać jego posłusznym i kochającym zięciem.

— Co tam w bawełnę obwijać, — zaśmiał się Filarek, — znamy się przecież. Co do mnie, daję córce trzydzieści tysięcy koron posagu. Suma ta jest zahypotekowana na mojej kamienicy i czwarty procent będę jej wypłacał regularnie.

— Czy nie za nizki procent, panie dobrodzieju? bo z tysiąca dwustu koron rocznie trudno utrzymać żonę, ubierać ją, zrobić od czasu do czasu jakąś przyjemność... no i przyjdą dzieci.

— Powiedziałem, że czwarty procent i koniec, — rzekł Filarek stanowczo, — a nie, to nie.

— Hm... sądzę, że pan dobrodziej z czasem zmięknie, a zamiary moje są zbyt głośne, ażebym się miał targować. Zatem sprawa załatwiona? — podał rękę Filarkowi.

— Co do mnie, to tak, ale do ślubu potrzebna panna młoda, — zaśmiał się. — Czy rozmówiłeś się pan z Manią?

— Nie taiłem moich projektów i ona je zna, ale uważa pan dobrodziej, że nie wypadało mi ze względu na żałobę po nieboszczce rozmówić się z nią wyraźnie. Mogła była pomyśleć, że jeśli ja nie umiem uszanować pamięci nieboszczki, nie uszanuję i jej. Wczoraj skończył się termin, a dziś widzi mnie pan u siebie... Nie jesteśmy przecież dziećmi, znamy życie obydwaj i możemy się obejść bez tych głupich i kosztownych konkurów. Czy nie tak?

— O! Mam ich już dotąd, — zawołał Filarek, wskazując ręką na gardło, — niema porządku w domu.

— Cieszy mnie, że zgadzamy się obydwaj, — uśmiechnął się Butrinek łaskawie, — zatem załatwijmy tę rzecz z miejsca, i może pan dobrodziej zechce poprosić pannę Maryę, ażebyśmy posłyszeli jej zdanie.

— Może nie dzisiaj, — mówił Filarek, podając cygaro gościowi, — wie pan, ona taka delikatna, trochę rozpieszczona... trzeba ją przygotować do tego.

— Ależ, panie dobrodzieju, panna Marya wie doskonale o moich zamiarach i odnosiła się do mnie, że się tak skromnie wyrażę, z wielką sympatyą, a dla biednej sieroty, mojej córeczki, zawsze okazywała prawdziwie macierzyńską miłość. nie wątpię też, że skoro się dowie o zezwoleniu pana dobrodzieja, zechce łaskawie uwzględnić moją gorącą prośbę.

Filarek przez chwilę się namyślał, nie żeby miał jakiekolwiek wątpliwości co do Mani, wywnioskował bowiem z zachowania się Romana, że otrzymał on już stanowczą odmowę, ale wydało mu się trochę za obcesowem żądać od Mani w jednym dniu i zerwania z Czajkowskim, i zgody na Butrinka. Powiedział też z pewnem wahaniem:

— Gwałtu przecież niema, „Morgen ist auch ein Tag", — uśmiechnął się, — a zawsze to będzie dogodniej.

— Widzi pan dobrodziej, ja jestem człowiek pracy. Zdaje się, że jutro naczelnik każe mi wyjechać na komisyę, kto wie, czy nie zabawię kilka dni. Prosiłbym tedy najuprzejmiej o łaskawą decyzyę.

Filarek namyślał się przez chwilę, wreszcie, jak sam później opowiadał, powiedział sobie: trzeba żelazo kuć póki gorące, i zadecydował:

— Jeśli pan już tak prosi i ma ważne przyczyny po temu, zawołam Manię, niech rozstrzygnie.

Jednak miał tyle względu na Romana, że udał się do pokoju jadalnego i przez ciotkę wywołał Manię z salonu.

— Butrinek oświadczył się... jest w gabinecie, czeka twej decyzyi. Spodziewam się, że będziesz posłuszna mojej woli i przyjmiesz go.

— Tatusiu, nie dziś... może później.

— Co za: może? Poco zwlekać, czy chcesz zostać starą panną? Trafia ci się zacny i porządny człowiek, na stanowisku, będziesz z nim szczęśliwa, a ja będę spokojny. On czeka, chodźmy.

W tonie jego przemówienia brzmiał rozkaz, a Mania trochę oszołomiona zerwaniem z Romanem i skrępowana wolą ojca, posłusznie poszła do gabinetu.

Butrinek na jej widok powstał, odłożył niedopalone cygaro na popielniczkę, stojącą na biurku, i bez pośpiechu zbliżył się do niej, a przytrzymując jej rękę podaną na powitanie, mówił spokojnym, miarowym głosem:

— Wiadome są pani moje uczucia względem niej. Uważam panią za najlepszą i najzacniejszą kobietę i będę szczęśliwy, gdy raczy pani zostać moją żoną i matką mej osieroconej dziewczynki. Mojem usilnem staraniem będzie uszczęśliwić panią, dogadzając jej we wszystkiem, co godne i uczciwe. Dotychczas uzyskałem jedynie, jak sobie pochlebiam, przyjaźń i sympatyę pani, ale gdy mnie pani pozna bliżej, nie wątpię, że połączy nas szczere uczucie.

Mania obojętnie wysłuchała tych oświadczyn, usiadła na kozetce i odrzekła bez żadnego wzruszenia:

— Nie ukrywam, że domyślałam się pańskich zamiarów, jednak oświadczenie pana przyszło tak nagle, tak niespodziewanie, że na razie nie wiem, co mam odpowiedzieć. Za mało znam pana, pańskie usposobienie... muszę się namyśleć...

— Panno Maryo, — zaśmiał się, — dlaczego pani się drożysz? Znamy się już pół roku, to chyba wystarczy. Ja nie naglę o ślub, w tem zastosuję się do woli pani, ale chciałbym wiedzieć dzisiaj, czy mogę liczyć na szczęśliwą i dla mnie pomyślną odpowiedź.

— Dzisiaj?.. Zaraz?..— wahała się.

— A tak, zaraz... Ojciec pani tu obecny, który z takiem poświęceniem wychował panią i tak dba o szczęście pani, zgodził się na nasze połączenie. Pani może jemu najzupełniej zaufać i bezpiecznie powierzyć mi swą przyszłość. Nie lubię okazywać na zewnątrz mych uczuć, ale zmusza mnie pani do powiedzenia, że czuję dla niej prawdziwą miłość, a to wielkie słowo u mnie, nie jestem bowiem żadnym chłystkiem, ale człowiekiem poważnym i znającym wartość słowa. Cóż tedy panno Maryo, tak czy nie?

Filarek, który przez ten czas siedział bokiem przy biurku, paląc cygaro, uznawał słuszność certowania się Mani, ale wzmianka Butrinka o jego poświęceniu i dbałości o szczęście dzieci, tak go rozczuliła, że zawołał:

— Maniu, poco te ceregiele?

Butrinek na te słowa przystąpił do Mani i całując jej rękę, prosił:

— No, panno Maryo, powiedz pani: tak, bardzo proszę!

Mania cofnęła rękę i rzekła chłodno:

— Będę posłuszna tatusiowi.

— Widzę, że pani jest najlepszą córką, — zawołał Butrinek, — i będzie też najlepszą żoną.

Ciotka, ciekawa oświadczyn i zachowania się Mani, zostawiła Romana i Stasię w salonie, a sama poszła na podsłuchy do sypialnego pokoju.

Roman po zażądaniu zerwania przez Manię jeszcze się nie uspokoił, nie chciał w to uwierzyć, wmawiał w siebie, że to chwilowe nieporozumienie, że jest niepodobieństwem, ażeby ona, która mu dawała tyle dowodów miłości, nagle zerwała z nim bez żadnego powodu z jego strony.

— Cóż pan siedzi taki osowiały? — zaśmiała się Stasia.

— Nie mam żadnej przyczyny do wesołości, — spojrzał na nią smutnemi oczyma. — Czy pani wie, co mnie dziś spotkało od siostry pani?

— Cokolwiek się domyślam, ale jeszcze nic od niej nie wiem.

— Zerwała ze mną, — powiedział cichym, złozpaczonym głosem.

— Domyślłam się tego. A powiedziała panu przyczynę?

— To dla mnie jest bardzo przykre, że nie rozumiem dobrze, dlaczego zrywa. Powiedziała mi, że nie chce mnie unieszczęśliwić..

— To powinno panu wystarczyć, ona prawdę powiedziała. Usposobienie jej i pana są tak sprzeczne i rozbieżne, że i ona i pan bylibyście nieszczęśliwi. Jej potrzeba na męża człowieka praktycznego, surowego, wymagającego, a panu takiej samej żony, i wierz mi pan, że nie spotkało pana żadne nie szczęście, a gdy pan wytrzeźwieje z zapałów, przyzna pan zupełną racyę

— Nigdy! — zawołał gwałtownie, — pani nie wie, jak ja ją kocham, i nie ma pani pojęcia o jej szlachetności. Nawet to zerwanie jest dowodem jej sumienności zbyt wygórowanej.

— Tak, ma pan słuszność, — uśmiechnęła się pobłażliwie, — czas to pokaże.

Po chwili milczenia odezwał się Roman:

— To zdaje się pan Butrinek jest u państwa?

— Tak jest. Pewno jest u tatusia w gabinecie.

Znów milczenie. Wreszcie Roman spytał znowu:

— Gdzie tak długo bawi panna Mania?

— Nie wiem; czy mam ją zawołać? — uśmiechnęła się.

— To nie, ale czuję dziwny niepokój.



— Maniu, poco te ceregiele?

— Nic złego jej się nie stanie. Ona nie pozwoli sobie krzywdy zrobić.

— Wie pani, doskonale rozumiem, że należałoby mi odejść... a jednak nie mogę. Czuję się przykuty do miejsca.

Stasi zrobiło się żal Romana, domyśliła się bowiem, że w sąsiednim gabinecie decydują się losy jego miłości i powiedziała szczerym tonem:

— Panie Romanie, jestem przyjaciółką pana, i radzę panu ze szczerego serca, usłuchaj pan Mani, zerwij z nią na zawsze. Idź pan i nie dopytuj się nigdy, co było powodem. Radzę to panu szczerze i z przyjaźni, — podała mu rękę.

Roman wstał i trzymając jej rękę, zmęczony i pobladły rzekł:

— Wierzę pani. Muszę iść, — stał w miejscu, — i pójdę, ale powód?

— Dowie się pan wcześniej, aniżeli pan myśli, a teraz idź pan, — przeprowadziła go do przedpokoju i pożegnała.

W salonie zastała ciotkę, która radośnie zawołała:

— Wiesz, Stasiu, już po wszystkiem! Butrinek się oświadczył, a teraz układają się o termin ślubu. Cóż ty na to?

— Wiedziałam, że Mania nie da sobie krzywdy zrobić.

— O, tak, — potwierdziła ciotka, — Mania to bardzo rozsądna dziewczyna.

Na drugi dzień, Roman po przemyślanej nocy, zważywszy wszystko za i przeciw, przyszedł do przekonania, że najwidoczniej Mania w porozumieniu ze Stasią chciała w ten sposób wypróbować stałość jego uczuć i użyły do tego niewłaściwej, a tak przykrej dla niego formy. Był pewny, że skoro przyjdzie, Mania przywita go najmilszym uśmiechem i wynagrodzi mu doznaną przykrość.

Wieczorem ubrał się staranniej, niż zwykle, kupił piękny bukiet i podążył spiesznie do mieszkania Filarków.

Otworzyła mu drzwi służąca i na pytanie jego odpowiedziała:

— Niema państwa w domu, — uśmiechnęła się na widok bukietu i nie ustępowała z progu, czego dotąd nigdy nie robiła, lecz zwykle zapraszała uprzejmie, aby wszedł i odpoczął.

Roman sięgnął po portmonetkę i wręczając jej sute napiwne, powiedział przyjaźnie:

— Basiu, czy naprawdę ich niema?

— Pań niema, a nasz pan śpi i zakazał się budzić.

— Gdzie poszły? Kiedy przyjdą?

— Wybrały się z wizytą i wrócą pewnie późno.

— Niechże Basia postawi ten bukiet w pokoju panny Mani i powie, że jutro będę o tej porze.

Nazajutrz nie zastał pań, co powtórzyło się jeszcze raz i tak zniecierpliwiło Romana, że napisał do Mani list pełen żalu i wymówek.

Napróżno czekał odpowiedzi i jak się to zwykle zdarza, on, najbardziej zainteresowany, dowiedział się później niż ktokolwiek o postanowionem zamążpójściu Mani. Nie zawiadomił go nikt postronny, lecz wyczytał w kronice dziennika brukowego, że w domu państwa Filarków, w obecności księdza kanonika i licznych gości odbyły się zaręczyny panny Maryi Filarkówny z panem Julianem Butrinkiem.

W pierwszej chwili nie dowierzał własnym oczom i kilkakrotnie bezmyślnie odczytał tę wiadomość. Zrozumiał wreszcie jej treść. Zerwał się z krzesła i chciał biedz do Filarków, chciał wyszukać Butrinka, ażeby go obić i zmusić do wyrzeczenia się tego małżeństwa. Po pewnym jednak czasie, po wypiciu kilku szklanek wody, zrozumiał bezceloowść swego gniewu i swych planów zemsty, i zdawało mu się, że ochłonął zupełnie, gdy przypomniał sobie wszystkie szczegóły historyi tej miłości. Ale uczuwał fizyczny ból na myśl, że ta ubóstwiana przez niego Mania będzie całowała Butrinka i będzie mu wyznawała szeptem, jak bardzo go kocha.

Zrywała się w nim burza uczuć, szał go ogarniał, kipiał cały pragnieniem zemsty.

Poszedł za miasto i późnym wieczorem dopiero wrócił do domu, a wsunąwszy się po cichu do swego pokoju, zamknął się, aby nikogo nie widzieć, z nikim nie mówić.

Przez kilka dni chodził oszołomiony, myślał i pracował machinalnie, a na zadawane mu pytania, odpowiadał krótko i niechętnie.

Dopiero widok zmartwienia matki i siostry, otrzeźwił go na tyle, że powiedział:

— Przeszedłem ciężkie chwile. Niech się mama nie martwi, to minie. Tylko proszę mnie o nic nie pytać.

Matka, spotkawszy doktora Lenckiego, powiedziała mu o swojem zmartwieniu, a doktor znalazł sposobność spotkania Romana, wracającego z fabryki, i przywitawszy go serdecznie, powiedział żartobliwie:

— Cóż to za ponura mina? Czy jesteś pan kandydatem na samobójcę?

— Zgadliście, doktorze. Uprzykrzyło mi się życie wśród tego fałszu i sobkostwa wszystkich ludzi.

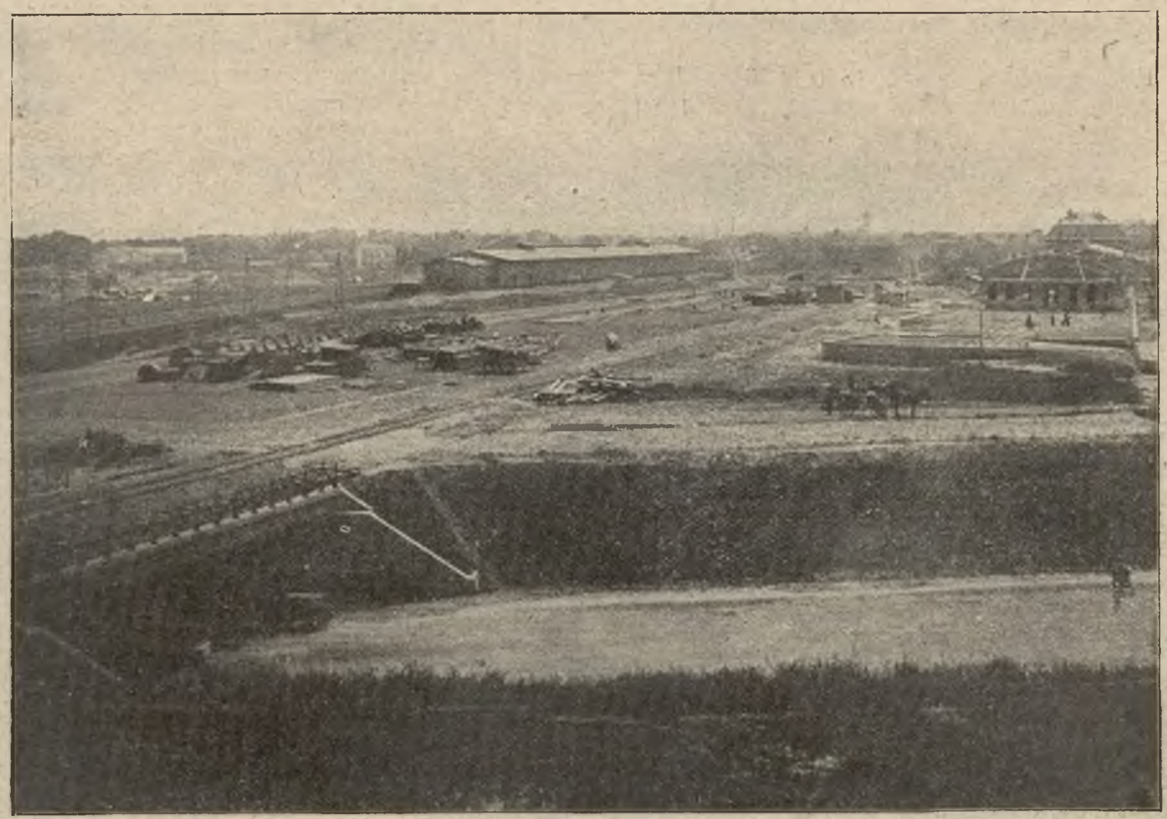
(Ciąg dalszy nastąpi).

# Nowy dworzec towarowy w Krakowie.

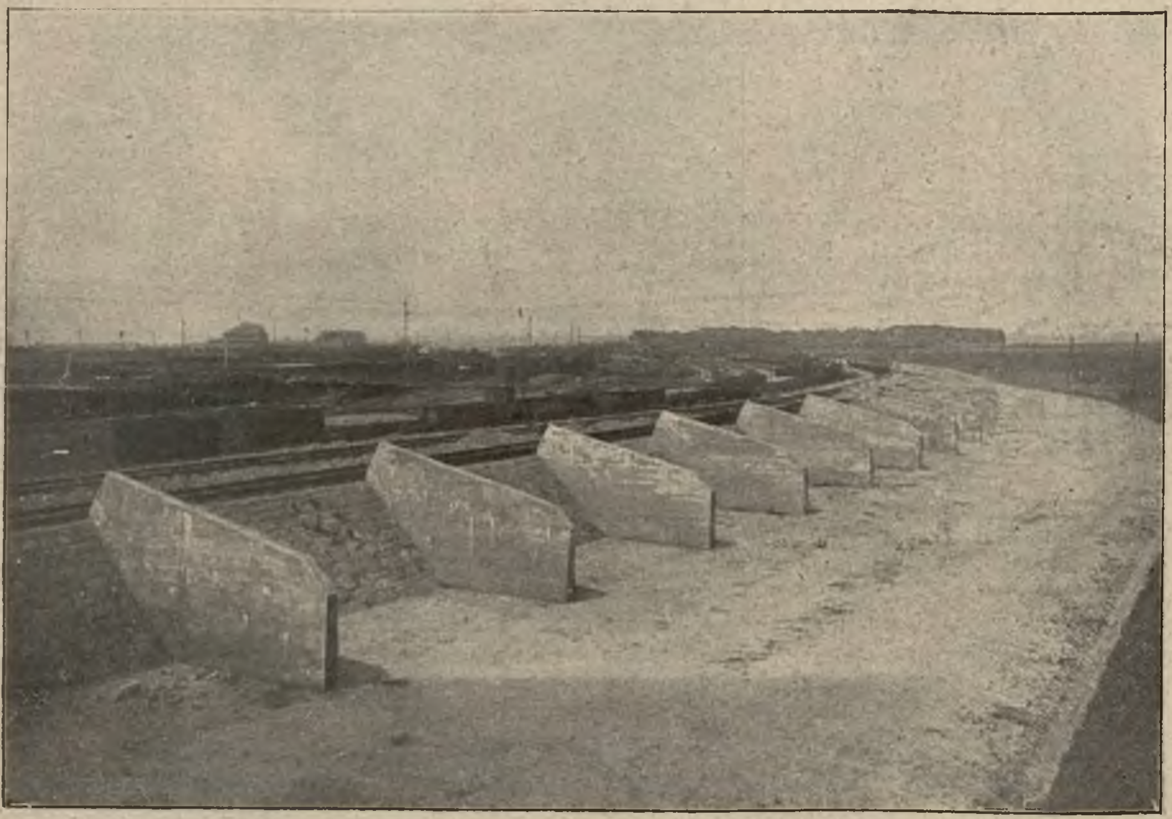
Rozrost m. Krakowa pociągnął za sobą także wzmożenie się ruchu przemysłowego i handlowego w mieście. Nowe fabryki, powstające w okolicach Krakowa, podniosły znacznie ruch wagonów na stacyach kolejowych krakowskich. A ponieważ Kraków od dawna był punktem węzłowym wszystkich transportów kolejowych, które od zachodu wchodzą do Galicyi, a zarazem stanowił niejako stacyę zbiorczą ruchu węglowego z zagłębia krakowskiego, obecny dworzec w Krakowie okazał się za mały i postanowiono zbudować nowy, obszerny, któryby potrafił zadość uczynić wymogom tak wielkiego ruchu towarowego, jaki jest w Krakowie.

Plany przebudowy stacyi krakowskiej obejmują budowę dworca towarowego oraz budowę nowego dworca osobowego. Pierwszy zbudowany ma być w ten sposób, aby mógł być jeszcze w razie potrzeby rozszerzany, drugi zaś ma stanąć na miejscu obecnych magazynów towarowych i ma być ostatnim wyrazem techniki.

Dyrekcya kolejowa zakupiła znaczne obszary gruntów położonych koło kolei na Krowodrzy pod Krakowem i tam obecnie buduje się nowy dworzec towarowy. Stanęły więc szeregi olbrzymich magazynów towarowych, położono blisko 70 klm szyn, a dla czterech ulic, które przecinają tory kolejowe i prowadzą bądź do magazynów, bądź też poza obręb Krakowa, wybudowano szerokie na 16 m podkopy, którymi ulice te zostały przepuszczone pod torami.



**Nowy dworzec towarowy w Krakowie:** Ogólny widok budowy.



**Nowy dworzec towarowy w Krakowie:** Kamienne zasypiska na węgle. W głębi budynki służbowe.

Podjazdy te są o ścianach z kamienia, a konstrukcyę mają betonowo-żelazną i są budowane w sposób ogromnie trwały. Nowością pod pewnym względem są także wybudowane na dworcu w liczbie przeszło 40 kamienne zsypiska na węgle. Ciągną one się na znacznej przestrzeni za magazynami i posiadają osobne tory oraz specyalną drogę dojazdową. Zsypiska te mogą być wydzierżawiane przez poszczególne firmy.

Magazyny w części są już oddane do użytku. Odznaczają się one bardzo solidnem wewnętrznem urządzeniem. Ostatni magazyn wykończony będzie w grudniu.

Olbrzymią tę budowę przeprowadzają znane firmy kraj. Corazza oraz Hand i Sp. Wszędzie zastosowane zostały najnowsze zdobycze techniki kolejowej, tak iż nowy dworzec towarowy będzie jednym z najlepiej urządzonych w Austryi.

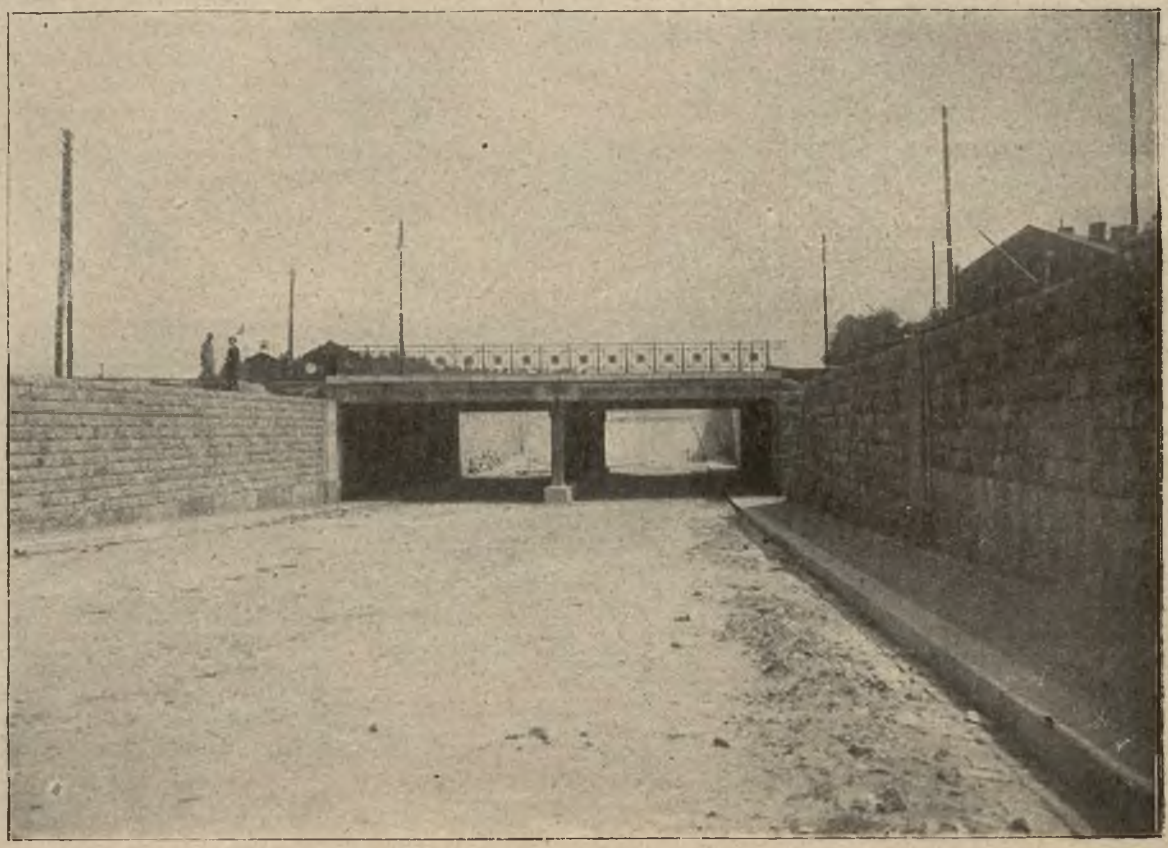
Illustracye nasze przedstawiają ogólny widok dworca, zsypiska i podjazd, prowadzący na Krowodrzę.

## Smierć dostojnika Kościoła.

Katolicy niemieccy ponieśli poważną stratę. Przed kilkunastu dniami zmarł jeden z najdzielniejszych biskupów niemieckich, który z Polakami żył zawsze w zgodzie — ks. kardynał Fischer. Oddany z poświęceniem pracy społecznej, stanął w Niemczech na jej czele i stał się wielką na tem polu powagą. Jeśli Niemcy katoliccy dziś mogą służyć za wzór innym narodom pod względem organizacyi i jej wy-



**Śmierć dostojnika Kościoła:** Ś. p. ks. kardynał Fischer.



**Nowy dworzec towarowy w Krakowie:** Podkop na Krowodrzę i dojazd do przyszłych magazynów.

robienia, to w znacznej mierze jest to zasługą zmarłego.

Ks. Fischer urodził się w r. 1840 w Jülich. Jako kapłan przeważnie pracował w szkołach. W r. 1889



Zaręczyny na żywieckim zamku: Arcyksiężniczka Mechtylda Marya Krystyna i ks. Aleksander Olgierd Czartoryski.

został prekonizowany na biskupa sufragana archidyecezyi kolońskiej i wtedy rozpoczął na dobre swą pracę społeczną. Arcybiskupem został w r. 1902 zaś w rok potem kardynałem.

W pracy swej duszpasterskiej największą uwagę zwrócił zmarły kardynał na podtrzymanie i rozwinięcie zawodowych organizacyi robotniczych. Popierał je gorąco, propagując nawet specyalny ich kierunek t. zw. koloński, to jest interkonfesyonalny, na mocy którego do organizacyi zawodowych mogą należeć zarówno katolicy, jak i protestanci.

Żywy udział brał także ks. Fischer w propagandzie eucharystycznej i był gospodarzem wszechświatowego kongresu eucharystycznego, który obradował w Kolonii.

W stosunku do Polaków był zmarły zawsze życzliwie usposobiony w przeciwstawieniu do swego kolegi ks. kardynała Koppa, który jawnie popiera hakatyzm.

## Zaręczyny na żywieckim zamku.

Odkąd Żywiec po śmierci ś. p. arcyksięcia Albrechta przeszedł drogą spadku na jego bratanka, arcyks. Karola Stefana, zapanowało na tamtejszym zamku zupełnie inne, niż dotychczas, życie.

Nowy właściciel osiadł tu na stałe wraz ze swą rodziną, tu przebywa prawie cały rok, z wyjątkiem kilku miesięcy, które poświęca pobytowi nad modrą Adryą, tutaj kształci swe dzieci, tu pędzi żywot prawdziwego ziemianina, interesując się osobiście wszystkiem, co dotyczy zarządu tak wielkiego majątku, a nie zapominając przytem o sztukach i umiejętnościach, których jest prawdziwym znawcą i mecenasem.

Z biegiem czasu zamek żywiecki, ta stara siedziba magnacka, która ongiś gościła króla Jana Kazimierza, stał się ogniskiem życia towarzyskiego. Arcyksiążę Karol Stefan, wraz z swą dostojną małżonką, arcyksiężną Maryą Teresą, potrafili zdobyć sobie serca i sympatyę wszystkich, którzy mieli sposobność zetknięcia się z nimi.



Zaręczyny na żywieckim zamku: Rodzina Arcyksięcia Karola Stefana: Arcyksiężna Marya Teresa (po prawej stronie), dwie młodsze Arcyksiężniczki (siedzą) i Arcyksiążę Leon.



Zaręczyny na żywieckim zamku: Arcyksiążę Karol Stefan z małżonką, Arcyksiężną Maryą Teresą. (Obraz W. Kossaka, zdobiący wielką salę jadalną w zamku żywieckim).

Arystokracya polska jest tu zawsze mile widziana, również jednak serdecznie przyjmuje się i małuczkich, którzy zewsząd spieszą po radę i pomoc, a żaden bez niej nie odejdzie.



Dziedziniec zamku żywieckiego z wjazdem i kaplicą



**Zaręczyny na żywieckim zamku:** Stangret arcyksiążęcy, ubrany po krakowsku.



Mała sala jadalna.

Potężny klucz żywiecki, jeden z największych i najlepiej zagospodarowanych obszarów w Galicyi, przyczynia się do podniesienia dobrobytu i uprzemysłowienia kraju, tysiące okolicznej ludności znajdują tutaj zarobek, tutaj uczą się racyonalnej gospodarki.

Z każdym dniem zaciskają się te serdeczne węzły, jakie arcyksiążęca rodzina umiała nawiązać z obcem dla siebie społeczeństwem. Kto dziś obserwuje życie na żywieckim zamku, nie przypuściłby nawet, że właściciel jego to członek panującej rodziny, ale ziemianin, który osiadł tutaj z dziada i pradziada.

Ludność polska darzy też arcyksięcia sympatyą, na jaką sobie słusznie zasłużył i bierze żywy udział we wszystkich zdarzeniach dotyczących jego i jego rodziny.

Piękny przykład tego wzajemnego stosunku mieliśmy przed kilku laty, gdy arcyksiężniczka Renata oddała serce i rękę księciu Hieronimowi Radziwiłłowi, synowi księcia Dominika z Balic, to samo powtarza się teraz z okazyi zaręczyn młodszej córki arcyksięstwa, arcyksiężniczki Mechtyldy Maryi Krystyny z księciem Aleksandrem Olgierdem Czartoryskim z Poznańskiego.

I wówczas i dziś nie tylko w Żywcu i okolicy, ale wogóle w całym kraju zapanowała żywa radość, zewsząd pospieszono z serdecznemi życzeniami dla dostojnych rodziców i młodej pary.

Uroczystość zaręczyn odbyła się w ścisłem kółku rodzinnem w dniu 26. lipca b. r.

Na wiadomość o tem udały się też na zamek żywiecki deputacye tamtejszych władz autonomicznych i rządowych celem złożenia życzeń.

Przyjął je w sali audyencyonalnej arcyksiążę Karol Stefan wraz z parą narzeczonych, w otoczeniu swojej rodziny i matki ks. Czartoryskiego.

Imieniem mieszkańców powiatu żywieckiego przemówił marszałek Rady powiatowej, dr. Wiktor Idziński, podkreślając z naciskiem życzliwość arcyksięcia dla naszego społeczeństwa i jego zawsze obywatelskie stanowisko i wyrozumiałość.

Arcyksiążę z widocznem zadowoleniem i wzruszeniem wysłuchał przemowy marszałka i odpowiedział na nią również serdecznie, dziękując za życzenia imieniem własnem i pary narzeczonych.

Wkrótce odbędą się na zamku żywieckim gody weselne młodej pary, po nich zamieszkają państwo młodzi w Sielcu, majątku książąt Czartoryskich w Poznańskiem.

---



**Zaręczyny na żywieckim zamku:** Wyjazd na polowanie: Arcyksiężniczka Mechtylda, Arcyksiążę Wilhelm i Arcyksiążę Leon (powozi).

## Z kotła bałkańskiego.

Walka o władzę i wpływy stronnictw, jaka obecnie pożera wewnętrzne siły Turcyi, rozpaliła zarzewie buntu na całym półwyspie bałkańskim.

Rządy tureckie zaczynają ciężyć różnym narodowościom, wchodzącym w skład państwa ottomańskiego. Widząc osłabienie Turcyi wskutek wojny, zarówno Grecy, jak Bułgarzy, Serbowie, a przedewszystkiem Albańczycy dążą do wyswobodzenia się z pod władzy lub wpływów tureckich. Na hasło z Prisztiny powstały wszystkie szczepy albańskie przeciw rządom młodoturków. Trzy tysiące wojowników albańskich stoi gotowych do marszu na stolicę kraju, a we wszystkich wojskowych garnizonach tureckich wre cichy bunt i chęć połączenia się z powstańcami. Parlament turecki został prawie gwałtem rozwiązany, a nowe wybory odbędą się w Turcyi w bardzo trudnych warunkach.



**Z kotła bałkańskiego:** Obóz powstańców albańskich.



**Z kotła bałkańskiego:** Szef bandy bułgarskiej, przebrany za hodżę (duchownego) tureckiego nie chce wyjawić swego nazwiska przed powieszeniem.

Na granicach Turcyi rozpoczął się znowu energiczny ruch band, które napadają na posterunki tureckie. Organizują je Bułgarzy, Serbowie i Czarnogórcy. Wojska tureckie walczą z temi bandami, ale to nie usuwa wrzenia, przeciwnie, potęguje je jeszcze. Między Czarnogórą a Turcyą przyszło na tem tle do ostrego zatargu, który grozi wybuchem wojny. Czarnogórcy od dawna mają chęć popróbowania swych sił w walce z Turkami. To też obecny zatarg może skończyć się krwawo.

Ze spokojem i radością patrzą na te zamieszki Włochy, kto wie nawet, czy po cichu nie podsycają ich, aby w ten sposób osłabić przeciwnika i zmusić do zawarcia pokoju. Liczą przytem na to, że osłabiona wewnętrznie Turcya będzie musiała przyjąć warunki, jakie im Włochy narzucą.

W kotle bałkańskim znowu więc wre. Nie po raz pierwszy to zresztą od szeregu lat. Obecnie jednak zamieszki, wobec uciążliwej wojny w Trypolisie, grożą Turcyi katastrofą.

## Nad świeżą mogiłą.

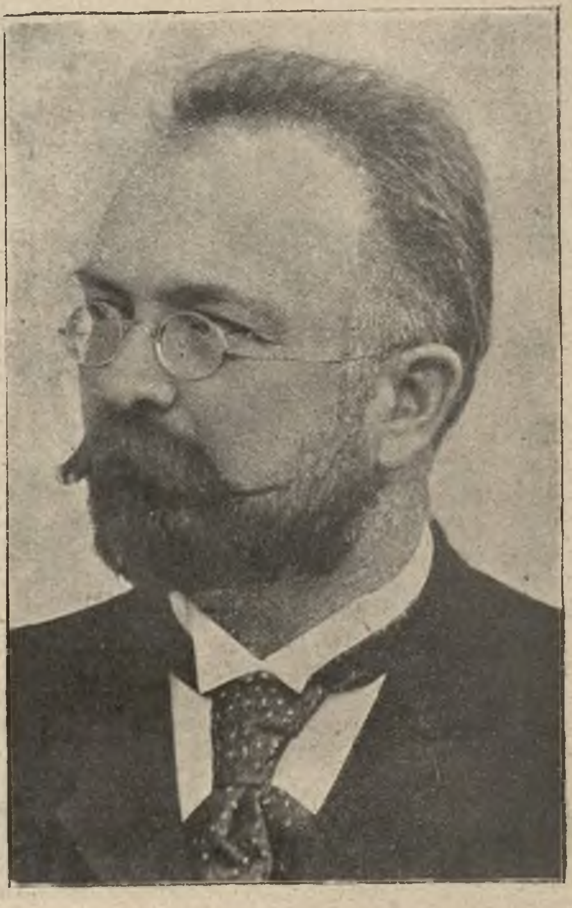
W tych dniach zmarł we Lwowie znany i ceniony w szerokich kołach lekarz i działacz społeczny, ś. p. dr. Ferdynand Obtułowicz.

Pełniąc z niezwykłą sumiennością rozliczne obowiązki jako starszy lekarz powiatowy, lekarz sądowy, prezes Tow. hygienicznego, wiceprezes Tow. lekarzy galicyjskich, skarbnik Związku lekarzy rządowych, zmarły zdobył powszechne uznanie i szacunek za swą gorliwą, nacechowaną poczuciem obywatelskiem pracę.

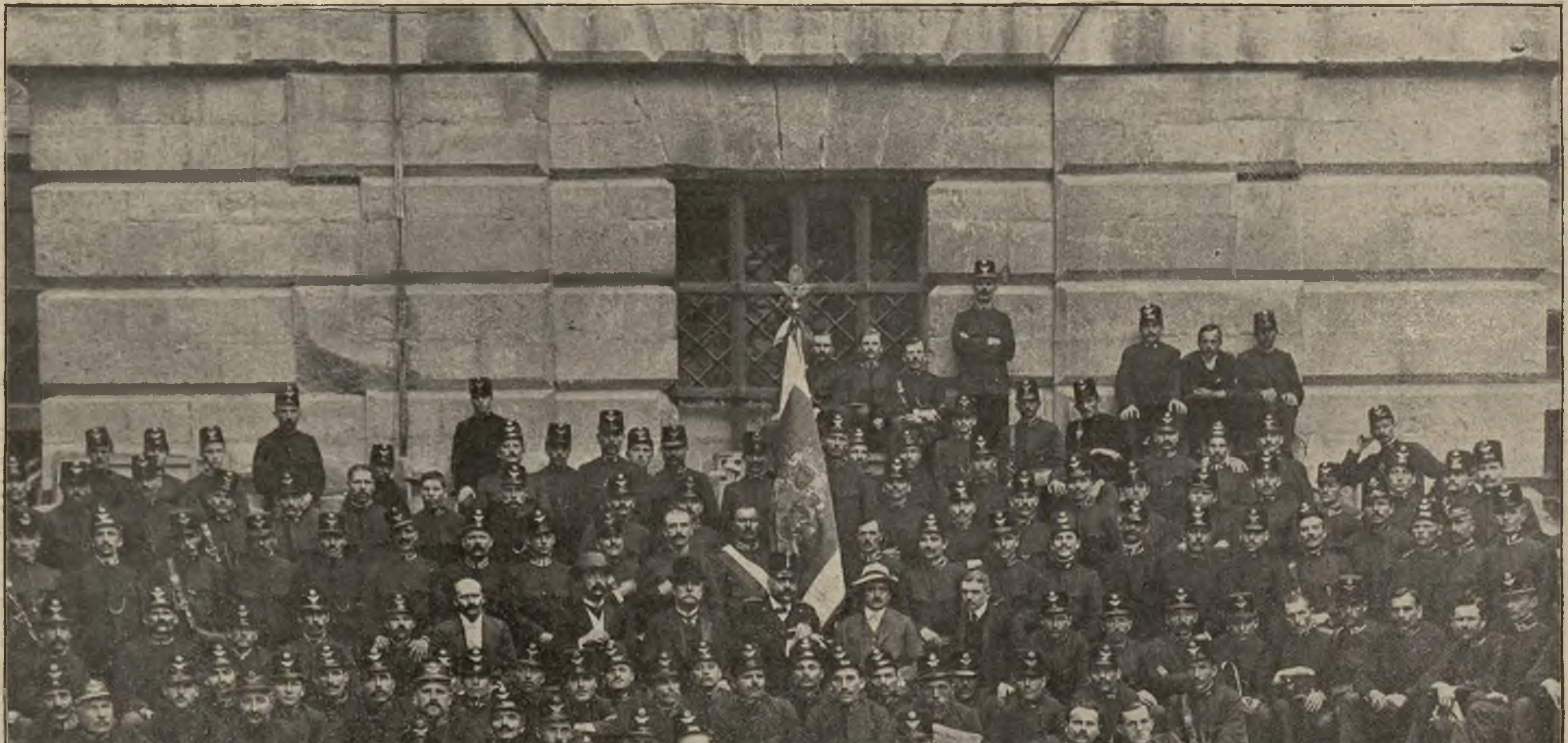
Urodzony w r. 1851, ś. p. dr. Obtułowicz wstąpił do służby w r. 1879 i urzędował kolejno w starostwach w Turce i Buczaczu, a od r. 1901 był referentem sanitarnym dla powiatu lwowskiego.

Jakie zaufanie umiał sobie zdobyć u ludności w ciągu swego urzędowania, świadczy najlepiej fakt, iż miasta Buczacz i Jazłowiec obdarzyły go obywatelstwem honorowem.

Wyrazem tego uznania, jakie potrafił sobie zmarły zaskarbić, był obrzęd pogrzebowy, w którym wzięły udział tłumy publiczności oraz delegaci licznych towarzystw i instytucyi, którym zmarły poświęcał swą pracę i trud.



**Nad świeżą mogiłą:** Ś. p. dr. Ferdynand Obtułowicz.



**Zaprzysiężenie służby tramwajowej we Lwowie:** Grupa funkcyonaryuszy tramwajowych po akcie zaprzysiężenia. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

# FABRYKANT MUMII.

20) Tłum. z francuskiego.

Elza spojrzała z kolei i również wydała okrzyk. W powiększonej tysiąckrotnie kropli wody, miliony drobnych czarnych mikrobów poruszały się z niesłychaną szybkością. Elza zrozumiała; wiedziała już, w jaki sposób doktor Vanesco chciał zabić jej siostrę, poznała na pierwszy rzut oka mikroby. Były to bakcyle Eberth'a, straszliwe bakcyle gorączki tyfoidalnej!

## ROZDZIAŁ VII.

### Temida ze związanemi rękami.

Pomimo wczesnej godziny porannej, pan de Charvet, sędzia śledczy, pracował już w swym gabinecie, gdy służący podał mu list.

— Kto ci to dał? — zapytał urzędnik.

— Jakaś młoda dama — odparł służący, — powiedziała, że to bardzo pilne i że zaczeka na odpowiedź.

Pan de Charvet rozciął kopertę, z której wypadła karta wizytowa, zawierająca te słowa:

„Miss Stephenson

prosi uprzejmie pana de Charvet o poświęcenie jej kilkunastu minut rozmowy w sprawie nader ważnej".

Sędzia przeczytał kilkakrotnie bilet, dziwiąc się coraz bardziej. Znał Miss Stephenson, która często bywała w jego domu i przyjaźniła się z jego córką, Magdaleną. Znał ją jako osobę rozsądną, zrównoważoną, niezdolną do popełnienia niedorzeczności. Z drugiej strony drżące pismo wykazywało najwyższe podniecenie. Skoro młoda dziewczyna zdecydowała się przyjść do niego tak wcześnie, musiało zajść coś ważnego. Kazał ją prosić.

Elza weszła i ściskając dłoń urzędnika, rzekła:

— Mam nadzieję, że pan mi wybaczy tę dziwną wizytę.

Pan de Charvet skłonił się uprzejmie.

— Muszę dodać zaraz — ciągnęła Elza, — że nie przychodzę do znajomego, lecz do urzędnika.

— Do urzędnika? — zapytał pan de Charvet z żywem zdziwieniem.

— Do sędziego śledczego — powtórzyła Elza.

— Pani mnie przestrasza... Proszę to wyjaśnić...

— Co by pan uczynił, panie de Charvet — ciągnęła Elza, nie odpowiadając wprost na pytanie, — co by pan uczynił, gdyby pan widział, że trują pana córkę?

— Ależ... — rzekł sędzia zdumiony dziwnem pytaniem.

— Błagam pana o odpowiedź... Ma ona dla mnie większe znaczenie, niż pan przypuszcza.

— W takim wypadku — rzekł pan de Charvet stanowczo — gdyby coś podobnego zaszło w mym domu, pochwyciłbym winowajcę własnemi rękami i oddałbym jego głowę katowi, bez najmniejszego wahania, nawet gdyby to była moja własna żona.

— Doskonale! — zawołała Elza z westchnieniem ulgi. — Wiedziałam, że mi pan tak odpowie. Teraz jestem spokojna; to, co by pan uczynił dla siebie, uczyni pan i dla mnie.

— Dla pani?

— Tak, dla mnie. To, co było przed chwilą przypuszczeniem — jest prawdą. Panie sędzio śledczy, proszę o aresztowanie mego szwagra, doktora Vanesco.

Pan de Charvet osłupiał. Nie był w stanie przemówić. Patrzył w zdumieniu na młodą dziewczynę, wreszcie wyjąkał z trudnością:

— Dok...tora Va...nesco?

— Elza wyprostowała się i powtórzyła:

— Panie sędzio śledczy, proszę, by pan spełnił swój obowiązek i aresztował tego człowieka... Doktor Vanesco truje moją siostrę.

Pan de Charvet nie odpowiedział. Starał się doprowadzić do porządku swe myśli; kilka minut upłynęło w milczeniu. Wreszcie sędzia podniósł głowę i wskazał Elzie krzesło.

— Sądzę, — rzekł głosem, w którem drgało dziwne wzruszenie — sądzę, że przychodząc z tak poważnem oskarżeniem, musi pani posiadać dowód winy. Jest pani tak, moim obowiązkiem jest dopomódz pani... Jeżeli jednak...

— Dowód winy — oto jest! — rzekła Elza, stawiając na biurku flaszeczkę.

— Dobrze — rzekł urzędnik, przyglądając się flaszeczce z pewnego rodzaju przestrachem. Ale to nie wystarcza. W jaki sposób dowiedziała się pani, że to jest trucizna i kto ją wlewał?

Elza opowiedziała wypadki od wizyty Liany de Valoys, aż do nocnych wizyt doktora Vanesco.

Gdy skończyła, sędzia rzekł, kiwając głową:

— Na nieszczęście — to nie są dowody. Nie wątpię ani trochę w prawdziwość pani zeznań, ale to wszystko nie wystarcza do formalnego oskarżenia. Gdyby pani siostra zażyła truciznę i lekarz stwierdził otrucie, wówczas co innego... Ale nie — bo w jaki sposób dowiedzie pani, że truciznę zadał Vanesco? Nie ma pani świadków, a pani oświadczenie nie wystarcza. Wogóle trudno jest wydać rozkaz aresztowania, a w tym wypadku to wprost niemożliwe.

— Ależ — zauważyła Elza — czyż nie mogę znaleźć świadków? Lub, lepiej jeszcze, czy nie mogę ich stworzyć sama?

— Jakto?

— Przypuśćmy, że pan mi da do rozporządzenia dwóch ajentów policyjnych, którzy ukryci w nocy w pokoju mojej siostry, pochwycą zbrodniarza na gorącym uczynku?

— To byłby sposób — odparł pan de Charvet w zamyśleniu — nie jest co prawda zupełnie legalny, ale skoro chodzi o życie ludzkie...

— Ach! wiedziałam dobrze, że można będzie przełamać trudności! — zawołała Elza i twarz jej rozjaśniła się.

— Nie mówię, nie — odparł sędzia — ale muszę pomówić przedtem z panem Ducroc i mam nadzieję, że będę mógł dostarczyć pani takich dwóch świadków. Tymczasem — dodał, wskazując flaszeczkę — zachowam to u siebie. A propos, nie powiedziała mi pani, jaka to trucizna?

— Nie jest to trucizna w zwykłem znaczeniu tego słowa. Chcą, żeby moja siostra umarła śmiercią, któraby nosiłaby wszystkie cechy zgonu naturalnego.

— A więc?

— Problem został rozwiązany z piekielną chytrością. Wie pan, co zawiera ta flaszeczka? Miliony mikrobów, bakcylów gorączki tyfoidalnej. Rozumie pan teraz, z jakim przeciwnikiem mamy do czynienia?

— Ależ w takim razie — zawołał sędzia — mamy ręce związane! Ze zwykłą trucizną sprawa jest łatwa — analiza stwierdzi zamiar otrucia. Teraz jest to niemożliwe.

— Niemożliwe?

— Naturalnie. Bakcyle gorączki tyfoidalnej są wszędzie. Znajdzie je pani nawet w butelkach wód mineralnych, najbardziej polecanych. Musi to pani wiedzieć równie dobrze, jak i ja.

— Jednakże — upierała się Elza — przypuśćmy, że postawiono wieczorem wodę czystą, sterylizowaną nawet, a rano znaleziono w niej mikroby. Czyby to nie było dowodem?

— Oczywiście, ale musiałyby być przy tem dokonane różne formalności. Woda musiałaby być sterylizowana przez eksperta w obecności dwu świadków, którzy wlaliby ją do szklanki pani siostry i nie spuszczaliby jej z oka przez cały czas, potem zaś zanieśliby do tegoż eksperta do analizy... Tylko w taki sposób możnaby to zrobić!

— A cóż nam w tem przeszkodzi? Świadków pan mi dostarczy, o eksperta nietrudno.

— Bezwątpienia, ale czy nie obawia się pani wzbudzenia podejrzeń.

— O to proszę być spokojnym — będę się miała na baczności.

— Proszę pamiętać, że najmniejsza nieostrożność może nas zdradzić, a wówczas cała sprawa przegrana... Poradzę się w każdym razie z panem Ducroc, to człowiek, dla którego nie istnieją trudności. Jestem pewny, że znajdzie jakieś wyjście.

— Ach! dziękuję, dziękuję panu!

— W jaki sposób mógłbym napisać do pani, nie budząc podejrzeń?

Elza zamyśliła się na chwilę.

— Mam przyjaciółkę, słuchaczkę medycyny. Jeżeli rezultat narady z panem Ducroc będzie dobry, proszę napisać do mnie w jej imieniu, naznaczając mi spotkanie w klinice. Zrozumiem to i w godzinę później będę u pana.

— Doskonale. Jak się nazywa pani przyjaciółka?

— Proszę podpisać Winnie.

— Dobrze — proszę liczyć na mnie.

Elza pochwyciła rękę, którą podał jej sędzia i zanim ten zdążył temu przeszkodzić — wycisnęła na niej pocałunek, w którym zawarła całą radość, napełniającą jej serce. Potem wybiegła lekko z pokoju.

— Biedne dziecko! — szepnął pan de Charvet w zamyśleniu.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Klasyczny sposób.

Wyszedłszy od doktora Vanesco, Liana de Valoys udała się wprost do siebie. Była bardzo zdenerwowana, odprawiła więc w połowie drogi automobil, polecając szoferowi załatwienie jakiegoś sprawunku w mieście i poszła do domu piechotą. Otworzyła drzwi swego pałacyku kluczem, który zawsze nosiła przy sobie. Zamykając za sobą drzwi, usłyszała na górze hałas, odgłos kroków i przesuwanych mebli. W tej chwili u szczytu schodów ukazała się jej pokojówka, zaczerwieniona, z włosami rozrzuconemi...

— Ach! to pani!... — krzyknęła drżąc... Tak się wystraszyłam... nie spodziewałam się pani tak wcześnie...

Liana miała tyle przytomności umysłu, że udała, iż nie zauważa wzruszenia pokojówki. Uśmiechnęła się do niej i weszła szybko do swej sypialni. Serce ścisnęło się jej: ujrzała pięknego Ferdynanda, siedzącego w fotelu i zajętego pozornie czytaniem gazety. Był również czerwony, ale zdążył się już uspokoić.

— A! — rzekł powstając spiesznie — nareszcie! Czekam tu od godziny... No i cóż, nasza sprawa? Załatwiona?

Mówił szybko, nie dając dojść jej do słowa. Liana zrozumiała odrazu, że najlepiej udawać, iż nic nie podejrzewa. Powstrzymała więc całą siłą woli gniew, jaki się w niej burzył i rzekła tonem lekkiego niezadowolenia:

— Mam dla ciebie dwie złe nowiny, mój drogi. Po pierwsze Vanesco nie chce, lub raczej nie może dać zaraz pieniędzy.

Piękny Ferdynand podskoczył. Zapomniał w tej chwili o tem, co zaszło — zajmował go jedynie fakt odmowy żądanych pieniędzy.

— Jakto? — krzyknął — nie chce? nie może? Cóż ty wygadujesz?

— Mój drogi — odparła chłodno Liana. — Wiem co mówię i robię — i nie mam zwyczaju kłamać przed tobą. Jeżeli mówię, że Vanesco nie może dać pieniędzy, to znaczy, iż nie może. Przynajmniej w tej chwili — dodała.

— A!

— Zresztą, uspokój się; niema nic straconego, pieniądze będziesz miał. Dostanę później, umówiliśmy się co do tego z tym kochanym doktorem.

Tu Liana opowiedziała szybko treść swej rozmowy.

— No, chwała Bogu! — odetchnął głęboko Ferdynand. — A w jaki sposób dostaniesz teraz pieniądze?

— Zastawię klejnoty. To kwestya dwóch dni.

— Doskonale. — Ale mówiłaś o innej nowinie?

— Tak, mój drogi — i ta jest zła. W nagrodę za usługę, jaką ma mi oddać, Vanesco zażądał, żebym z nim spędziła dobę w jego posiadłości.

— I zgodziłaś się? — zapytał szybko Ferdynand tonem, w którym — pomimo pozornego niezadowolenia, drgała radość.

Liana zauważyła to i odparła tonem pełnym pokory:

— Tak, zgodziłam się ze względu na ciebie. Pod tym warunkiem Vanesco obiecał dać mi pieniądze. Zresztą, widzisz — obiecałam, ale mogę nie dotrzymać. Na jedno twoje słowo, zerwę z doktorem...

— Nie... nie... — odparł żywo młody człowiek.

— Powinnaś jechać... Przecież zyskujemy na tem. Nie będę cię przez to mniej kochał.

Wziął ją na kolana i począł całować. Liana wzruszona — już chciała powiedzieć mu o swych podejrzeniach, ale powstrzymała się. Wyrwała się z objęć kochanka.

— Kiedy jedziesz? — zapytał.

— Zaraz. Ledwie zdążę się przebrać. Jadę ekspresem o 7 minut 20. Odprowadzisz mnie na dworzec?

— A Vanesco?

— Prawda! W każdym razie możesz mnie odwieźć — nie zobaczy ciebie.

W godzinę później żegnali się przed dworcem północnym i Ferdynand odjechał uśmiechnięty automobilem swej kochanki.

Liana nie kupiła biletu, lecz wstęp na peron; przechadzała się tam przez jakiś czas, jakby oczekując na kogoś, poczem udała się do bufetu, gdzie kazała sobie podać kawę i dzienniki. W taki sposób upłynęła jej godzina. Zapłaciła i wyszła na ulicę. Przez chwilę zdawała się wahać, co ma uczynić. Wreszcie zdecydowała się, wsiadła do fiakra i kazała się wieźć do pałacu d'Orsay. Tam we wspaniałej restauracyi, gdzie często bywała, usiadła przy małym stoliku obok okna i zamówiła obiad. Po-

śpiech, z jakim spełniano jej rozkazy — świadczył, iż musiała być hojną dla służby.

Zaledwie dotykała podawanych potraw, patrząc wciąż na drzwi i drżąc za każdym szelestem. Żałowała, że wybrała tę restauracyę, gdzie lada chwila mogła spotkać kogo ze znajomych.

Na szczęście jednak obawy jej były płonne i mogła spokojnie skończyć obiad. Dziesiąta biła, gdy wychodziła z restauracyi. Było jeszcze za wcześnie na powrót do domu. Machinalnie przeszła most Solferino i skręciła na lewo. Doszła tak aż do Trocadero. Długi spacer zmęczył ją i uspokoił podniecone nerwy. O kwadrans na dwunastą, zawróciła i szła powoli z powrotem. O kilkadziesiąt kroków od swego domu usiadła na ławce pod wspaniałym kasztanem i czekała. Widziała stąd doskonale swój pałacyk cichy, ciemny, uśpiony.

Nagle rozległ się chrapliwy dźwięk trąbki i o pięć metrów przed nią przeleciał automobil. A w tym automobilu — Liana ujrzała swego kochanka i pokojówkę.

W pierwszej chwili nie chciała wierzyć własnym oczom. Ale automobil zatrzymał się przed jej domem — niepodobna było wątpić. Liana dusiła się ze wściekłości. Patrzyła na okna pałacyku, wpijając palce w ławkę, na której siedziała. Miała dowód zdrady, pragnęła go, jednakże nie mogła znieść myśli o tem — szalała poprostu. Całą siłą woli powstrzymywała się, żeby nie pobiedz tam, obić tych dwoje i wypędzić... Ale jeszcze nie czas, jeszcze musiała czekać.

W oknach sypialni błysnęło światło. Więc są tam! Swiatło wkrótce zgasło — dom znowu był cichy i martwy. Liana spojrzała na zegarek. W pół do pierwszej — teraz czas. Zerwała się z ławki i w kilku susach dopadła domu. Drżącą ręką włożyła klucz do dziurki — otworzyła drzwi, weszła i zamknęła je bez szelestu. Kocim krokiem weszła na schody. Zatrzymała się na chwilę przed sypialnią. Potem pchnęła gwałtownie drzwi i odkręciła światło. Rozległ się przenikliwy krzyk kobiecy i straszne przekleństwo. Piękny Ferdynand i pokojówka w osłupieniu patrzyli na Lianę.

## ROZDZIAŁ IX.

Ferdynand drżał przez chwilę o swe życie. Zdawało mu się, że Liana trzyma w ręku rewolwer. Cofnął się więc w kąt pokoju, drżąc z przerażenia. Liana tymczasem skoczyła do pokojówki i uderzyła ją w twarz z taką siłą, że biedna dziewczyna zalała się krwią. Potem chwyciła ją za włosy i ciągnęła po podłodze w stronę drzwi. Justyna chciała powstać, bronić się, walczyć — napróżno. Wściekłość po dwajała siły Liany, która bijąc ją wciąż, wypchnęła wreszcie za drzwi. Ulżywszy w ten sposób swej wściekłości — zwróciła się teraz do kochanka.

Piękny Ferdynand przyszedł już do siebie, ubrał się szybko i oczekiwał z pokorną miną na rozprawę.

— Co do pana — rzekła Liana drżącym głosem, — myślę, że nie potrzebuję mówić, iż od tej chwili wszystko między nami skończone.

— Liano! — wyjąkał błagalnie.

Pokazała mu drzwi. Ferdynand nie poruszył się jednak. Stał ciągle ze spuszczoną głową, pokorny, jak dziecko, oczekujące na zasłużoną karę.

— No i oczywiście — mówiła dalej Liana — nie powinien już pan liczyć na pieniądze, które o biecałam... Byłoby to już zbyt głupie...

Przyjął wyrok bez zmarszczenia.

— Dobrze, Liano — odparł poprostu. — Nie chodzi mi o te pieniądze, skoro przez swój błąd straciłem twą miłość. Jestem posłuszny twej woli i odchodzę. Bądź spokojna, nie powrócę więcej. — I wyszedł. Słyszała jego kroki na schodach, potem trzaśnięcie zamykanych drzwi. Chciała biedz za nim, zawołać go, ale było już za późno.

Rzuciła się na fotel i ukrywszy twarz w dłoniach, poczęła płakać rozpaczliwie. Siedziała tak długo. W pewnej chwili usłyszała pukanie.

— Proszę! — rzekła machinalnie.

Do pokoju weszła Justyna, blada, trzymając w ręku depeszę miejską.

Liana zerwała się z miejsca. Gniew uderzył jej do głowy na nowo.

— Ty! ty! ośmielasz się jeszcze! A! tego zawiele. I szła do pokojówki z podniesioną ręką.

Ale tamta nie zmieszała się wcale, wyciągnęła rękę z depeszą i rzekła z fałszywym uśmiechem.

— Proszę mi darować, oddaję ostatnią usługę.

Liana wyrwała depeszę z ręki.

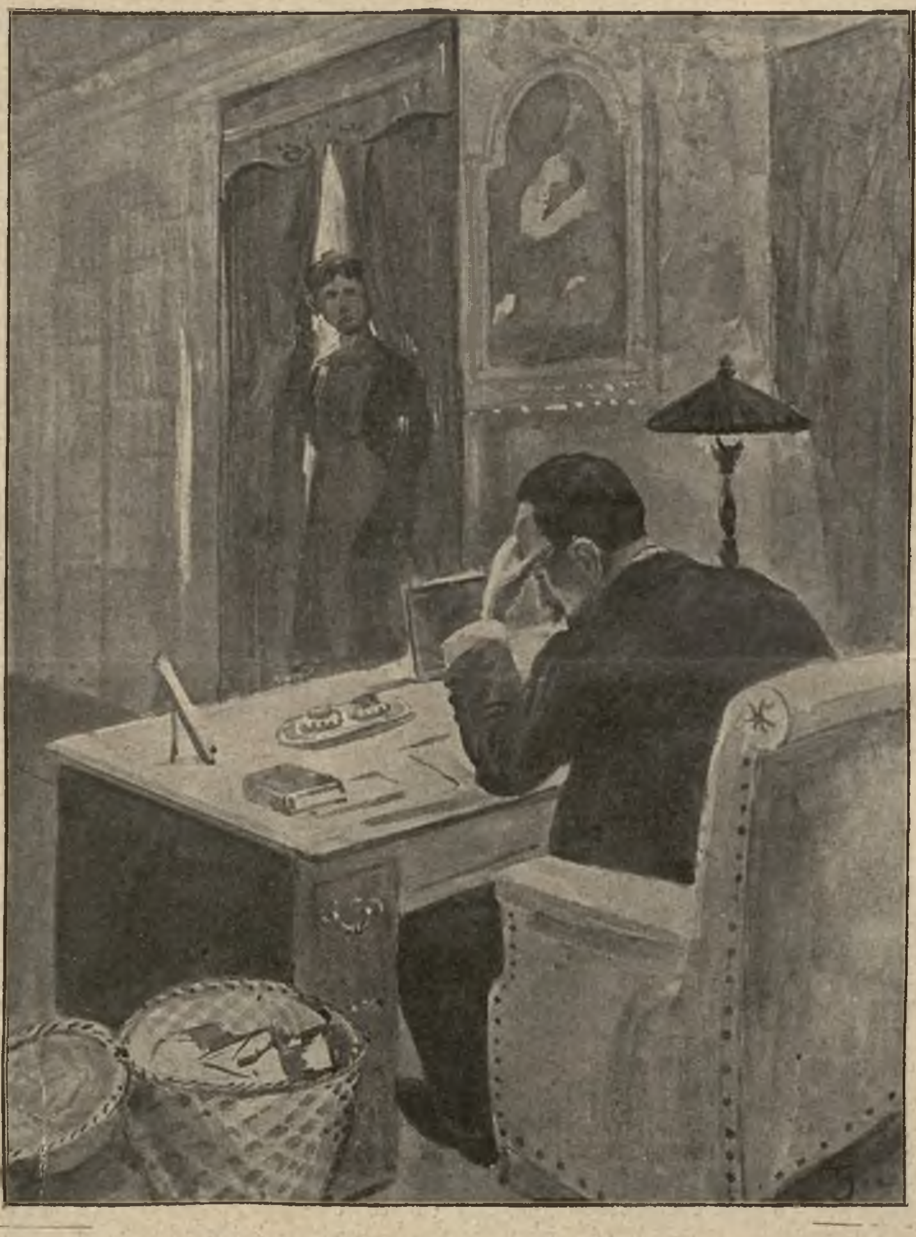
— Dobrze, dobrze... Idź, spakuj swe rzeczy i żeby mi w przeciągu kwadransa śladu z ciebie tu nie było.

Justyna wyszła, a Liana rozdarła kopertę.

Zaledwie jednak rzuciła okiem na treść — krzyknęła z przerażeniem.

— Ach! mój Boże! biedny chłopak! Justyno! Justyno! Prędzej, kapelusz, rękawiczki, okrycie. — Daj znać szoferowi przez telefon.

Straciła zupełnie głowę, zapomniała o wszystkiem, co się stało. W parę minut później odjechała całym pędem automobilu.



Usiadł przy biurku Liany i począł pisać.

Justyna podniosła depeszę leżącą na podłodze i przeczytała.

„Pani! Postąpiłem jak nędznik i nie mogę liczyć na przebaczenie. Ale nie mogę też żyć bez pani. Proszę pomyśleć czasem bez gniewu o tym, który umiera z pani imieniem na ustach.

Ferdynand".

Justyna wybuchnęła śmiechem.

— I pomyśleć, że są kobiety, które potrafiła się tak oszukiwać!

Rzuciła list z pogardą.

— Wolałabym przeczytać jakiś liścik od doktora Vanesco. Ba! Ale kluczy od biurka nigdy nie zapomni, choćby nie wiem jak straciła głowę.

W tej chwili zadzwoniono u drzwi wchodowych. Jeszcze jedna depesza pneumatyczna pod adresem panny de Valoys. Justyna drgnęła, poznawszy pismo doktora. Pokusa była zanadto silna. Po krótkim namyśle otworzyła kopertę. Ale list nie zawierał nic ciekawego.

„Chciałbym się widzieć z tobą, Liano, w sprawie naszej wczorajszej rozmowy. Zdaje mi się, że będę mógł wszystko załatwić. O drugiej popołudniu przyjadę. Bądź w domu. *A.*"

Punk o drugiej Vanesco dzwonił do drzwi. Liany jednak nie było. Doktor okazał wielkie niezadowolenie.

— Może pan doktor zechce napisać parę słów — rzekła Justyna. — Nie wiem, kiedy pani wróci.

— Dobrze, napiszę — odparł Vanesco, hamując zdenerwowanie.

Usiadł przy biurku Liany i począł pisać. Justyna usunęła się dyskretnie do sąsiedniego pokoju, skąd — udając, że sprząta — obserwowała doktora, który podarł pierwszy list i począł pisać na nowo. Ale i tym razem podarł zapisaną ćwiartkę papieru na drobne kawałeczki i wrzucił je do kosza.

— Za bardzo kompromitujące — mruczał przez zęby. Wreszcie napisał list, który go zadowolnił, zakleił starannie kopertę i poprosiwszy Justynę, żeby oddała list Lianie natychmiast po jej powrocie — odjechał, bardzo podniecony.

— Oho! musiało się coś stać — rzekła do siebie Justyna, — kiedy Vanesco taki nieswój. Zobaczmy. I otworzyła bez ceremonii kopertę.

Ale znowu spotkał ją zawód: list doktora pisany był umówionym językiem. Wówczas wyjęła z kosza kawałki podartych listów, rozłożyła je na biurku i poczęła układać, zestawiać... Zadanie było trudne, ale Justyna była uparta i cierpliwa. Stopniowo, powoli układały się litery, zdania, wiersze całe i wreszcie pokojówka przeczytała:

„Jestem posłuszny, Liano; będziesz miała pieniądze. Niedługo podniosę znaną ci sumę asekuracyjną. Zniknięcie będzie wyglądało zupełnie naturalnie, znalazłem doskonały sposób. Możesz więc być spokojną. Pamiętaj, że twoje własne dobro wymaga, abyś była moją wspólniczką. *A. V.*"

Justyna wydała okrzyk radości. Teraz miała ją w ręku, mogła zemścić się za straszną poniewierkę. Nakleiła kawałki podartego listu w porządku na arkuszu papieru i schowała go starannie za gors. W chwilę później opuściła dom Liany z wesołą twarzą, podniesioną głową, powtarzając w myśli:

— Teraz zobaczymy! Teraz zobaczymy!

## ROZDZIAŁ X.

### Denuncyacya.

Pan de Charvet udał się — jak to obiecał Elzie — do pana Ducroc. — W biurze powiedziano mu, że szef bezpieczeństwa jest chory. Wówczas sędzia, nie tracąc czasu, udał się do mieszkania prywatnego. Zastał pana Ducroc leżącego w wielkim fotelu z wyciągniętą i obandażowaną nogą.

Szef bezpieczeństwa zdawał się być bardzo zajęty listem, który właśnie odczytywał i który — o ile można było sądzić po wyrazie jego twarzy — sprawił mu wielką niespodziankę.

— Nie w porę przyszedłem — odezwał się pan Charvet.

— O! niech pan nie zwraca uwagi — odparł pan Ducroc, krzywiąc się. — Podagra, przeklęta podagra dokucza mi znowu... Ale nie o to chodzi, przybywa pan bardzo à propos, drogi sędzio; właśnie chciałem posłać po pana. Wpadła mi w ręce nadzwyczajna sprawa, która — no, ni mniej ni więcej — tylko może nam dać wyjaśnienia, których oddawna szukamy.

— Slicznie — odparł pan de Charvet, uśmiechając się tajemniczo — ja także mam sprawę, która jest napewno bardziej nadzwyczajna niż — pańska.

— O! O! — rzekł pan Ducroc niedowierzająco

— Zaraz się pan przekona.

I sędzia opowiedział swą rozmowę z Elzą Stephenson.

Pan Ducroc nie okazał najmniejszego zdziwienia — i kiedy sędzia skończył — podał mu list, mówiąc:

— Zdaje mi się, że jedno drugie dopełnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Pod kołami pociągu.

Smutno nieraz kończą się tragedye życiowe. W ręce bankruta życiowego los wciska nieraz rewolwer lub truciznę albo też rzuca go pod koła pociągu. Są samobójcy, którzy szukają śmierci nadzwyczajnej jak np. pewien lotnik, który odebrał sobie życie, rzuciwszy się w przepaść powietrzną z aeroplanu. Zazwyczaj jednak mało ludzi zdobywa się w takich chwilach życia na jakąś oryginalność.

W dosyć zwykły też sposób zginął przed kilku dniami pod kołami pociągu zdążającego z Jasła do Sanoka p. Piotr Federkiewicz, były asystent podatkowy z Krościenka. Budnik kolejowy, patrolujący na przestrzeni po przejściu pociągu, znalazł na torze zwłoki mężczyzny z odciętą głową. Wdrożone śledztwo stwierdziło tożsamość samobójcy. Był on wdowcem i osierocił jedno dziecko. Jak z zebranych informacyi wynika przybył on do Sanoka, aby odbyć ćwiczenia wojskowe.

## Ofiary kopalni.

(Do illustracyi tytułowej).

Pomimo zdumiewających wynalazków i olbrzymich postępów techniki, która dokonywa nieraz rzeczy graniczących niemal z cudownością, geniusz ludzki nie zdołał jednak, niestety, zapewnić człowiekowi bezpieczeństwa pracy... Istnieją całe kategorye pracy, przy której liczne rzesze robotników tracą zdrowie, a nawet życie. Do najniebezpieczniejszych należą naturalnie kopalnie, które dostarczają człowiekowi wszystkich skarbów ukrytych w ziemi. Górnik pracuje wciąż w niebezpieczeństwie życia, bo katastrofy kopalniane, pochłaniające setki ofiar, są dotychczas, niestety, zjawiskiem stałem i zbierającem wciąż swe krwawe żniwo.

W tych dniach znowu wydarzyła się taka straszna katastrofa w Bohum w Westfalii, gdzie jak wiadomo, zatrudnione są liczne rzesze robotników polskich. Mianowicie w kopalni węgla „Lothringen" nastąpił wybuch gazów, skutkiem czego straciło życie około 150 robotników, a wśród nich wielu Polaków. Eksplozya nastąpiła w czwartem zagłębiu, odległem o dwa kilometry od wylotu szybu. Wybuch spowodował zawalenie się drugiego zagłębia, skutkiem czego nie można było dotrzeć i do tych robotników, którzy znajdowali się w pobliżu miejsca katastrofy. To właśnie zwiększyło rozmiary katastrofy.

Tylko robotnicy, znajdujący się w znaczniejszej odległości od miejsca katastrofy, zdołali się uratować. Wszyscy inni padli ofiarą trujących gazów i dymu, a następnie pożaru, który wszczął się po wybuchu. Wielu górników, których zwłoki wydobyto na powierzchnię, miało ubranie porwane w strzępy, bo walcząc z duszącą atmosferą gazów, zatykali sobie usta kawałkami ubrań, by ochronić się przed ich trującem działaniem.

Przy wydobywaniu zwłok nieszczęśliwych ofiar katastrofy, co przedstawia nasza tytułowa illustracya, działy się okropne sceny.

Sanitaryusze wynoszą zwłoki ofiar. Straszny korowód przesuwa się przed oczami oczekujących tłumów i ginie w hali maszynowej, gdzie składają zwłoki. Tu i owdzie płótno nie okrywa szczelnie zwłok; widać zwęgloną pierś, głowę skrwawioną, rękę urwaną, kość popękaną od gorąca...

Straszne okropne żniwo pracy górnika, który jak żołnierz musi walczyć z ciągłemi niebezpieczeństwami i tak często niestety ginie na posterunku.



**Pod kołami pociągu:** Komisya sądowa ogląda zwłoki Piotra Federkiewicza, przejechanego przez pociąg pod Sanokiem. 1) sędzia śledczy Kotkowski, 2. protokolant Bielecki, 3) wachmistrz żand. Woźniak.



**Katastrofy budowlane:** Dom „Nowości Illustrowanych" z murem, przewróconym przez wichurę.

# Kronika tygodniowa.

Żyjemy obecnie pod znakiem zielonej gwiazdy, wobec czego byłoby wskazanem, aby i kronika tygodniowa pojawiła się w tym języku.

Niestety, okoliczności tak się złożyły, że kronikarz nie potrafił znaleźć czasu na przyswojenie sobie mowy międzynarodowej, wybaczcie więc Szanowni Czytelnicy, że odezwę się do Was, jak zwykle, po polsku.

Kto spaceruje obecnie po krakowskim rynku, gotów pomyśleć, że Krakusowym grodem zawładnęli Turcy, ze szczytu bowiem Sukiennic zwisa zielony sztandar proroka, lecz bez półksiężyca... (dnia 12 sierpnia notuje kalendarz nów), jeno z pięcioramienną gwiazdą.

Choć prawdę powiedziawszy, zainteresowanie ogółu krakowskiego Zjazdem jest stosunkowo nie wielkie. Dekoracya miasta wypadła dość marnie. Narzekają też właściciele różnych zakładów gastronomicznych, gdyż podobno co drugi esperantysta, to jarosz lub abstynent.

Słomiani wdowcy ostentacyjnie usunęli się od udziału, a to z tego powodu, że zbyt mało zjechało nad Wisłę esperantystek, gniewa ich także, iż na język międzynarodowy przełożono *Halkę* a nie *Cnotliwą Zuzannę*, która zasługiwała na to już choćby z tego względu, że właśnie w czasie kongresu, to jest jedenastego sierpnia przypadały jej imieniny.

Zjazd, w którym wedle obliczeń pism codziennych bierze udział około tysiąca osób z różnych stron świata, rozpoczął się w niedzielę uroczystem śniadaniem wydanem przez Radę miejską w Starym Teatrze, popołudniu miało miejsce otwarcie kongresu, wieczorem odbyła się uczta, którą wydał krakowski komitet na cześć przybyłych gości.

Od poniedziałku zaczynają się obrady i wszelkiego rodzaju suche i mokre festyny, które potrwają aż do niedzieli, poczem goście rozjadą się w swoje strony, a Kraków rozpocznie prawdziwy sezon ogórkowy. Potrwa on prawie dwa tygodnie, z końcem sierpnia rozpoczną się zjeżdżać ze świeżego powietrza mamy i taty, aby swe pociechy zapisać do szkół, które w tym czasie otworzą swe gościnne podwoje.

Wówczas kronikarz rozpocznie dobrze zasłużone wakacye i przeniesie się bodaj na kilkanaście dni w okolice, kędy świat jest deskami zabity, a c. k. poczta listy i gazety przynosi o kilka dni później.

Z tego powodu czytam bardzo pilnie wszelkie korespondencye z miejsc klimatycznych, zdrojowisk i uzdrowisk i wybrałem po długim namyśle bardzo sympatyczną miejscowość na Śląsku austryackim, kędy wytryska nasza kochana Wisełka. Będzie mi się zdawało, że jestem w Krakowie.

Speszył mnie jednak „Tetryk" z *Głosu Narodu*, który narzeka, że we Wiśle nie dostanie morelówki i że tam panuje wielka drożyzna.

Co do pierwszej okoliczności, to nie zraża mnie to wcale, obecnie bowiem pijam jedynie „esperantówkę" (zielona piołunówka), która w handlach krakowskich w czasie zjazdu zajęła honorowe miejsce we flaszkach ozdobionych zieloną gwiazdą, tu i ówdzie ośmioramienną, zapewne dlatego, aby zwrócić uwagę konsumenta, że jest mocniejszą, niż zazwyczaj.

Drożyzna także, o ile mnie poinformowano, nie jest zbyt wielką, obiad z czterech potraw dostanie za dwie korony, więc wcale nie drożej, jak w Krakowie, gdzie za te pieniądze trudno sobie podjeść do syta.

To zaś szczególniej przemawia za Wisłą, że zanim człek z Krakowa tutaj się dostanie, musi się cztery razy przesiadać, z ostatniej zaś stacyi, t. j. z Ustronia jest jeszcze kilka kilometrów drogi końmi. Będzie więc człowiek uwolniony od niespodziewanej wizyty swej lepszej połowy, która tymczasem powróci z letnich wywczasów do Krakowa i zacznie po swojemu robić w domu porządki i wykadzać złego ducha, który, wedle niewieściej opinii towarzyszy w czasie wakacyi każdemu słomianemu wdowcowi i wiedzie go na bezdroża.

Co się mnie tyczy, to z ręką na sercu mogę stwierdzić, że w czasie mej samotności nie zgrzeszyłem nawet myślą, tembardziej zaś ani słowem, ni uczynkiem, a choć otrzymałem piorunujący list od czcigodnej magnifiki za zbytnie entuzyazmowanie się w poprzedniej kronice *Cnotliwą Zuzanną*, mogę ją zapewnić, ze przez to nie naruszyłem wcale zaprzysiężonej wierności małżeńskiej.

Na dowód, jaki ja tutaj cnotliwy pędzę żywot, mogę podać okoliczność, że na wystawę architektoniczną uczęszczam tylko wtedy, gdy niema konkursu piękności, wstrzymałem się nawet od odwiedzenia jej onegdaj, gdy zapowiedziano premiowanie najpiękniejszych damskich kapeluszy, a nie ich właścicielek. Swoją drogą zrobiłem to z obawy przed deszczem, który należycie spłukał wystawę wieczór. I dobrze się stało, w poniedziałek dowiedziałem się, że to premiowanie nie odbyło się wcale, zupełnie tak samo, jak kazanie księdza biskupa Bandurskiego, który spokojnie siedzi sobie we Lwowie, a o esperantystach wcale nawet nie myśli.

*A propos* esperanta, chciałbym jeszcze zaznaczyć, że dla Austryi mogłoby ono mieć pewne i to bardzo dodatnie znaczenie. C. k. ojczyzna nasza przypomina bardzo biblijną wieżę Babel, tak jest różnojęzyczną, wyszłaby na tem dardzo dobrze, gdyby wprowadzono jakiś neutralny wspólny język. Chyba zgodziliby się na to i Czesi i Niemcy i Włosi i Rumuni i Węgrzy i wszelkie inne narodowości (o Polakach nie wspominam, bo ich z zasady nikt się o zdanie nie pyta, rząd wie przecież, że tak będą tańczyć, jak Wiedeń zagra). Może jedni Ukraińcy zgłosiliby sprzeciw, w międzynarodowej mowie nie znalazłem bowiem wcale ukraińskich pierwiastków.

Możnaby go także użyć jako języka komendy wojskowej w obu połowach monarchii. W każdym razie jest milszym dla ucha i zrozumialszym od węgierskiego.

Czas zresztą pokaże, czy esperanto przyjmie się w świecie, czy też podzieli losy ś. p. volapüku, o którym już najzupełniej zapomniano.

Równocześnie ze zjazdem esperantystów w Krakowie toczą się w Raperswyllu obrady rady muzealnej, która załatwiła wiele pieknących spraw, a między innemi historyę z owymi dubletami, zakupionymi ongiś przez pana Sokolnickiego.

Uznano, że na czci kupującego nie ciążą, ani nie ciężyły z tego powodu żadne zarzuty, zresztą on zgodził się na unieważnienie umowy ustnej, zawartej z zarządem Muzeum co do owego kupna i na zwrócenie książek i broszur na tej podstawie z Muzeum zabranych. Także usunięto „wyroby" kustosza Muzeum, pana Rużyckiego. Dodać należy, że sam „autor" własnoręcznie przy tem pomagał.

Ciekawych odsyłam do specyalnego artykułu, skreślonego przez naszego sprawozdawcę, który brał osobiście udział w obradach.

Pozatem zajmujemy się ciągle biedną Turcyą, na której, jak już zresztą poprzednio wspomniałem, miałyby mocarstwa europejskie wielką ochotę dokonać wiwisekcyi. Rozchodzi się tylko o to, kto ma zacząć, towarzysze znajdą się bardzo prędko, a apetyty ich są nienasycone. Co zaś najciekawsze, to to, że ci, którzyby najchętniej pozbyli się Turków z Europy, najgłośniej zapewniają, iż zależy im na tem, aby ich stan posiadania nie został uszczuplony ani w Europie, ani w Azyi, ani nawet w Afryce.

Czekajmy zresztą cierpliwie, a może doczekamy się końca tej europejsko afrykańskiej tragikomedyi, która przeciąga się w nieskończoność, choć widoczny i tutaj wpływ kanikuły, ani bowiem z Trypolisu, ani z Dardaneli nie nadchodzą wiadomości o zwycięstwach. I Włosi i Turcy siedzą spokojnie.

Ja tam nie dziwię się im wcale. Jedni i drudzy cierpią na ogólną, europejską słabość, na którą nie wynaleziono dotąd środka zaradczego, a która nazywa się brakiem monety, pozatem Turcyę nęka rewolucya, a Włochów opanowało zniechęcenie, gdyż wojna jakoś się zanadto przeciąga...

Ktoby tam zresztą zbadał tajniki wielkiej polityki, nasze przeciętne głowy są za ciasne, by poznać to, co nazywamy racyą stanu! Na to trzeba być urodzonym dyplomatą, a takich między nami mało!

Z tej właśnie przyczyny ubolewam ciągle nad losem króla serbskiego Piotra, który chciałby się koniecznie dostać z wizytą do Wiednia, a bodajby choć do Budapesztu, a tu tymczasem ani rusz nie chcą mu otworzyć granicy. Minister spraw zagranicznych, Milowanowicz, był już na drodze do uzyskania zaprosin, niestety, zmarł przedwcześnie.

Wierzę, że Piotrusia musi boleć serce, gdy słyszy, jak honorowano we Wiedniu króla Mikołaja czarnogórskiego, jak go zamianowano pułkownikiem. On zgodziłby się na to, by otrzymać bodaj szarżę porucznika!

Jeden jedyny z panujących, który z niej nic sobie nie robi, ale powiada: *Ich pfeife darauf!..* to cesarz Wilhelm. On gada, co mu ślina na język przyniesie, bo wie, że za to odpowiedzialnym jest kanclerz, na którym się to potem skrupi. Nie pomija też żadnej sposobności, gdzieby mógł popisać się swą wymową (coś w guście artysty śpiewaka Nersona) i onegdaj znowu zachwycił świat oratorskim popisem podczas uroczystości jubileuszowych w zakładach pana Kruppa. Wyjątkowo jednak nie powiedział nic takiego, za co musiałby się potem wobec parlamentu wstydzić pan Bethmann-Hollweg.

Dziwię się mocno, że nie skorzystał ze sposobności i nie przybył do Krakowa na zjazd esperantystów, miałby był sposobność przekonania się na własne oczy, jak my nękamy Niemców, którzy w Galicyi ledwie dyszą, tak, że aż minister Schreiner musi im jechać na pomoc.

Przypomina się stare, ale mądre przysłowie: Złapał kozak Tatarzyna, Tatarzyn go za łeb trzyma...

Tej taktyki używają Ukraińcy, tej samej i Niemcy i dobrze im z tem.

Choć powiedzmy prawdę i nasi bracia Czesi nie różnią się wcale pod tym względem od wyżej wymienionych, a mamy tego ciągle dowody, szczególniej na Śląsku, gdzie występują przeciw polskości bardziej nawet wrogo, niż niemieccy szowiniści.

Zupełnie co innego mówi się i pisze o braterstwie słowiańskiem, zupełnie inaczej przedstawia się to w rzeczywistości, a gdyby tak jeszcze doszło przy pomocy księcia Thuna i barona Heinolda do porozumienia pomiędzy Niemcami i Czechami, gorzką byłaby dola biednych Polaków, mieszkających na Śląsku i na Morawach.

*Nowa Reforma* z dnia 13 sierpnia br. donosi, że w tych dniach odbyli w Maryenbadzie konferencyę bawiący tam na kuracyi wybitni politycy z Krakowa, Lwowa, Poznania i Warszawy. Przedmiotem obrad były aktualne kwestye polityczne. Między innemi postanowiono wdrożyć akcyę w celu odnowienia stosunków polsko czeskich, a nawet do Pragi udało się kilku uczestników konferencyi, którzy mają w tej sprawie nawiązać rokowania. W ich gronie znaleźli się panowie: Doboszyński z Krakowa i Kempner z Warszawy.

Znając szczęśliwą rękę właściciela krakowskiego organu *ober*-demokratycznego, nie miejmy nadziei, by tam dużo zdziałali...

Już miałem (i to z wielką przyjemnością) odłożyć kronikarskie pióro, gdy wtem padł mój wzrok na wtorkowy poranny numer *Czasu*, a muszę się przyznać, że z niego czerpię zazwyczaj polityczne uświadomienie.

Wyczytałem tam na samym wstępie: „Pod znakiem nowej wojny..".

Masz babo redutę! Ledwie Czarnogóra przycichła, odzywa się znów Bułgarya i domaga się jednomyślnie wojny z Turcyą. Pod pozorem manewrów armia znajduje się na stopie wojennej, zmobilizowano również część rezerw. Skutkiem alarmujących depesz powrócił do Sofii król Ferdynand, który dotąd bawił na kuracyi paprykowej na Węgrzech.

Pokazuje się więc, że miałem słuszność utrzymując ciągle, że Europa znajduje się w poważnym stanie, i lada chwila można się spodziewać rozwiązania, być może nawet orężnego.

Za tem przemawiałaby zwiększająca się coraz bardziej liczba urodzin chłopców, których w samym Krakowie w miesiącu czerwcu ujrzało światło dzienne 180, podczas gdy dziewcząt urodziło się 171. Jest to niechybny znak zbliżającej się wojny, dotąd bowiem bily nas niewiasty regularnie na tem polu.




**VIII. Kongres esperantystów w Krakowie:** P. Ada Stari, śpiewaczka, która wystąpiła z wielkiem powodzeniem na międzynar. koncercie esperanckim w sali Starego Teatru.



**Przełomowy zjazd w Rapperswilu:** Uczestnicy zjazdu Od strony lewej do prawej stoją: Radca Turski, A. K. Róg, Pułkownik Pogorzelski, Dr. Kunzek, Dr. K. Lewakowski, Dr. Al. Czołowski, Prezes Gałęzowski, Red. Al. Karcz, Dr. L. Tarnawski, Eug. Korytko, Stefan Natanson, Prof. Laskowski, Poseł Bandrowski. (Siedzą od strony lewej): W. Lipowska (członek korespondent), Emilia Herse (członek honorowy).

## Przełomowy zjazd w Rapperswilu.

Sprawa Muzeum rapperswilskiego, która w roku ubiegłym rozbrzmiewała tak głośnem echem polemik i ostrych zatargów, weszła wreszcie na tory pomyślne. Zakończony świeżo zjazd w Rapperswilu będzie niewątpliwie przełomowym w dziejach tej drogiej dla każdego Polaka instytucyi.

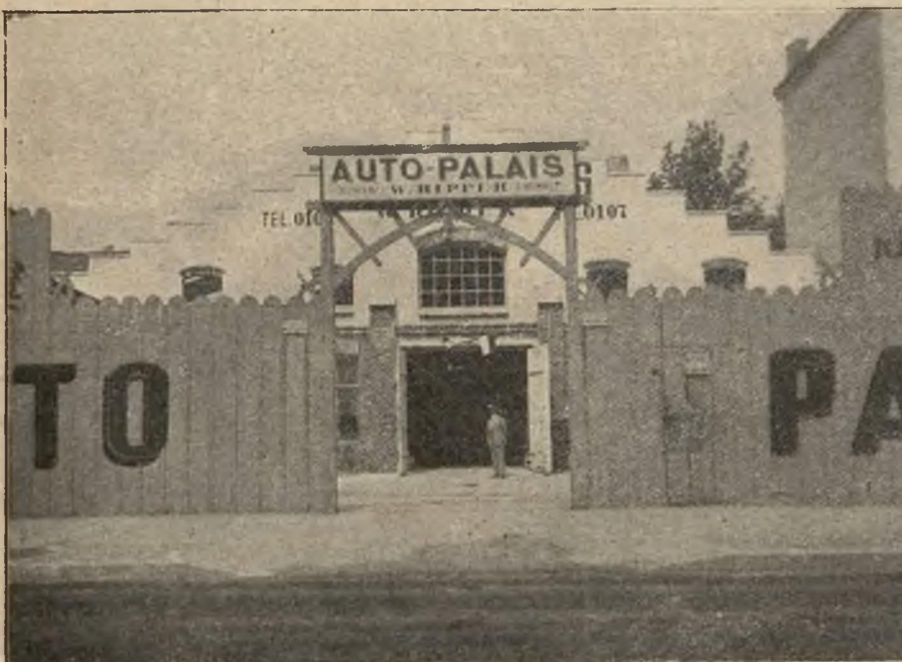
Na zjeździe tym powzięto bowiem ważne uchwały, które, w myśl żądań opozycyi, wprowadzają szereg zasadniczych zmian w statucie Muzeum, gwarantujących tej polskiej placówce kulturalno narodowej na obczyźnie należytą opiekę i pomyślny rozwój.

Między innemi postanowiono, że urząd prezesa Rady muzealnej i dyrektora Muzeum, dotychczas złączony w jednej osobie dra Gałęzowskiego, ma być rozdzielony. Na stanowisko fachowego dyrektora Muzeum ma być też niebawem rozpisany konkurs. Dyrektor według projektu statutu, ma stale mieszkać w Rapperswilu. Powiększono dalej liczbę członków Rady, wprowadzono komisyę rewizyjną, złożoną z jednego członka Rady muzealnej i z dwóch członków z poza Rady, jak również doroczny zjazd członków Muzeum. Uchwalono wreszcie, że zbiory muzealne są nienaruszalne i nie mogą być przeniesione.

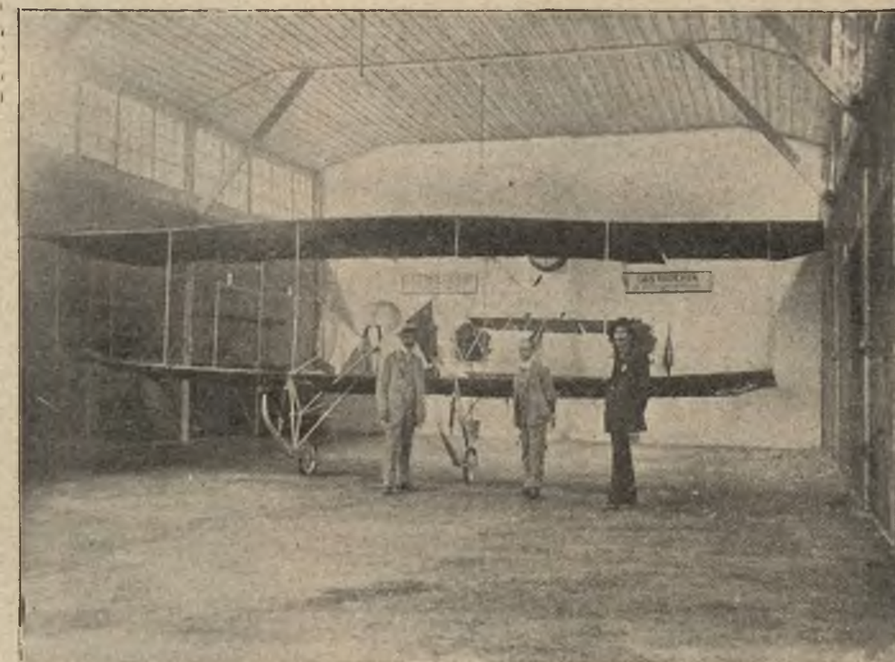
Uchwalony na ostatnim zjeździe nowy statut Muzeum, (który według praw szwajcarskich musi być zatwierdzony przez gminę rapperswilską) powinien wreszcie przyczynić się do załagodzenia dotychczasowych, tak gorszących sporów, a wszystkich, którym jest drogą ta instytucya, zjednoczyć do wspólnej pracy nad jej pomyślnym rozwojem.



**VIII. Kongres esperantystów w Krakowie:** Oficyalni delegaci 33 narodowości, biorących udział w Kongresie i przedstawiciele m. Krakowa, po przyjęciu wydanem na cześć gości przez prezydyum miasta. W środku twórca „Esperanta", dr. Zamenhof (X). (Fot. Pierzchalski, Kraków).




„Auto Palais“ w Krakowie: Widok zewnętrzny „Auto Palais“.



„Auto Palais“ w Krakowie: Hala główna z aeroplanem ustawionym w środku.

# „Auto Palais“ w Krakowie.

Sport automobilowy coraz bardziej wychodzi ze sfery użytku tylko rozrywkowego, a natomiast znajduje zastosowanie praktyczne. Łatwość przechowania, wielka siła pociągowa i nadzwyczajna szybkość, jaką za pomocą dobrego motoru można osiągnąć, oto zalety, które automobil uczyniły dzisiaj nowomodnym środkiem komunikacyi. U nas, co prawda, jesteśmy dopiero w zaczątku prób pod tym względem i automobile służą jeszcze przeważnie do celów sportowych. Na zachodzie jednak Europy dorożka lub wóz ciężarowy ciągniony przez konia zaczyna w większych miastach zupełnie zanikać, ustępując miejsca nowoczesnej, o wiele szybszej komunikacyi.

Wobec bądź co bądź stale rozwijającego się ruchu automobilowego w Krakowie, dawał się odczuwać brak odpowiedniego garażu, czyli zajazdu, gdzieby można było automobile naprawiać i przechowywać. Automobil bowiem jak każda bardziej skomplikowana maszyna, potrzebuje zarówno specyalnej fachowej opieki, jak też ciągłego starania o utrzymanie go w czystości i dobrym stanie.

Niedomaganie to usunął, znany w kołach sportowych, p. Wilhelm Ripper, który na wzór podobnych urządzeń za granicą wybudował w Krakowie przy ul. Smoleńskiej l. 31. obszerny garaż automobilowy, nazwany przez właściciela „Auto Palais“. Budynek, bardzo duży, stanął kosztem kilkuset tysięcy koron. Urządzony zaś jest według nowoczesnych wymagań i zaopatrzony we wszelkie maszyny, które przy reperacyach automobilów są potrzebne.

Budynek składa się z kilku sal. Właściwem „garage“ jest olbrzymia hala, mająca górne oświetlenie, ogrzewana, długa przeszło 70 m., szeroka 25 m., w której po bokach pobudowanych jest 28 „boksów“ czyli stanowisk dla automobilów. Każdy boks jest otoczony siatką metalową i może być zupełnie zamknięty. W hali tej stanąć może 50 automobilów. W boku sali pomieszczono „lavoir“ hydrantowy, służący do mycia wozów. Obecnie środek hali zajmuje aeroplan dwupłaszczyznowy, który p. Ripperowi ofiarował w prezencie „Austryacki klub automobilowy“.

U wejścia do hali po lewej stronie znajduje się obszerny warsztat do montowania i reperacyi samochodów, w którym pracuje stale blisko 40 ludzi, po prawej zaś stronie jest warsztat mechaniczny zaopatrzony w najnowszej konstrukcyi maszyny, służący do odrabiania potrzebnych części wozów.

Osobny pokój przeznaczony jest na oddział elektryczny dla nabijania akumulatorów. W suterynach betonowych znajdują się składy. Obok warsztatów po prawej stronie urządzono poczekalnię dla gości oraz toalety, gdzie można się umyć przebrać i odświeżyć po podróży. W kancelaryi garażu utrzymywany jest przez całą dobę dyżur, tak iż o każdej porze właściciel przechowywanego wozu może z niego korzystać.

Właściciel garażu p. Ripper posiada także wielki sklep przyborów automobilow. na placu Szczepańskim.

Nowy „Auto-Palais“ spotkał się z bardzo przychylnem przyjęciem naszych kół zajmujących się sportem. W poczet klientów zapisali się arcyksiążę Karol Franciszek, namiestnik dr. Bobrzyński, ks. Radziwił, hr. Starzeński, W. Kossak i wielu innych.



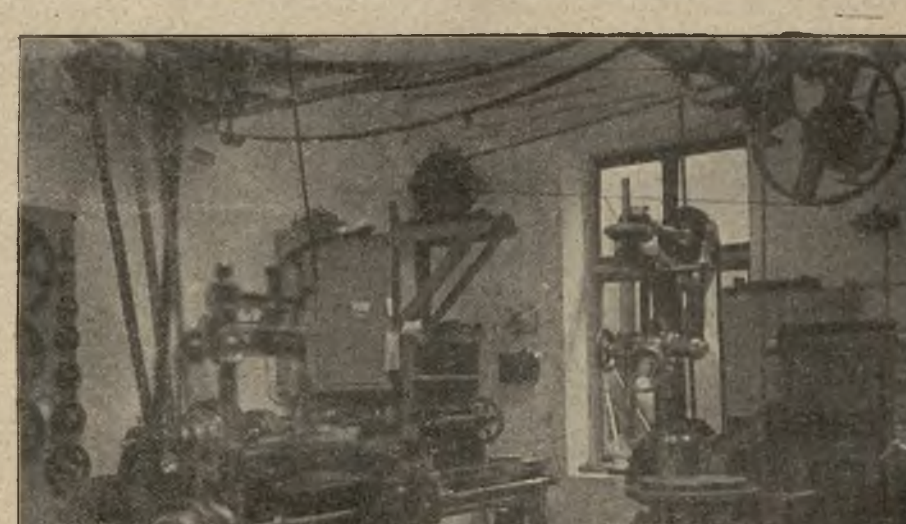
„Auto Palais“ w Krakowie: Grupa gości obecnych na poświęceniu i otwarciu „Auto Palais“.

W tych dniach odbyło się uroczyste poświęcenie nowego przedsiębiorstwa. Przy udziale licznych gości dokonał go ks. L. Fonferko z Myślenic.

Illustracye nasze przedstawiają wewnętrzne urządzenie nowego garażu oraz grupę gości na poświęceniu.



„Auto Palais“ w Krakowie: Warsztat reparacyjny.



„Auto Palais“ w Krakowie: Warsztat mechaniczny.

# Katastrofy budowlane.

Żyjemy obecnie bardzo szybko. Wszystko następuje po sobie w błyskawicznem tempie. Ta choroba wieku ogarnia nie tylko ludzi, ale i martwe budynki, które często, jeszcze przed ich wykończeniem, rozpadają się w gruzy. Jest to w obecnych czasach zjawisko tak częste, że już nikogo nie dziwi, bo wszystko się dziś wali: i świeżo budowana kamienica, i wysokie kominy fabryczne i niskie parkany. Świeży tego dowód podajemy w dzisiejszym numerze. W słynnym z katastrof budowlanych Lwowie w tych dniach zawalił się znowu olbrzymi komin, który miał wznosić się dumnie na ul. Janowskiej, l. 34, gdzie buduje się wielka pralnia chemiczna. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy komin był już prawie na ukończeniu, strzelając swym szczytem w niebo. Niestety, z tej „górnej" jego chwały — pozostał tylko stos gruzów, jak to widzimy na naszej illustracyi...

Jakby dla zadokumentowania, że teraz „potrafią" walić się nie tylko strzelające w niebo budynki, ale nawet najniższe mury — inny wypadek wydarzył się w tych dniach na posesyi naszego wydawnictwa, którą przedstawia druga nasza illustracya...

Mur, okalający dom, gdzie mieści się redakcya i zakłady naszego wydawnictwa, poprostu przewrócił się za powiewem wiatru i spoczął sobie na laurach w sąsiednim ogrodzie, choć pełnił służbę zaledwie rok jeden...

W każdym razie są to ciekawe okazy współczesnego budownictwa, które zasługują na uwiecznienie.



**VIII. Kongres esperantystów w Krakowie:** Delegacya esperantystów krakowskich wita pod Mydlnikami dwóch członków Kongresu (X), przybyłych piechotą z Paryża.



**Katastrofy budowlane:** Szczątki zawalonego komina fabrycznego przy ulicy Janowskiej we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów)

# Zaprzysiężenie służby tramwajowej we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 10).

Służba tramwajowa we Lwowie została zrównaną ze służbą kolejową przynajmniej na jednym punkcie, t. j. składania przysięgi służbowej. W tych dniach właśnie odbyła się ta ceremonia.

W sali ratuszowej zgromadziła się cała służba tramwajowa celem złożenia takiej samej przysięgi, jaką składa służba kolejowa. Zaprzysiężenie odbywało się w obecności delegata ministerstwa kolejowego, radcy sekcyjnego dra Slesinga, prezydenta m. Lwowa Neumana, wiceprezydenta dra Stahla, zastępcy dyrektora inż. Januszkiewicza i inspektora Jaworskiego.

Do obecnych przemówił dr. Slesing, a nastepnie prezydent Neuman, przypominając obowiązki, jakie ciążą na służbie tramwajowej. Zastępca dyrektora p. Januszkiewicz odczytał rotę przysięgi, poczem każdy z obecnych składał na rocie swój podpis.

Ogółem przysięgę złożyło 341 konduktorów i motorowych, oraz 120 z innych działów służby.

Na zakończenie ceremonii dokonano wspólnej fotografii, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



## Głosy publiczne.

W dniu 29 lipca odbyło się w Zakopanem Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Sanatoryum dla chorych piersiowych pod kierownictwem Dr K Dłuskiego.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem Radcy Dworu Prof B Wicherkiewicza. Między innymi członkami byli obecni: Dr. J. Surzycki z Krakowa, Dr. J. Skłodowski z Warszawy, mecenas Adolf Suligowski z Warszawy, mecenas Teodor Kosch z Krakowa, Eustachy Uznański z Poronina, etc.

Treściwe sprawozdanie Dyrektora Dr. K. Dłuskiego wykazało coraz większy rozwój Zakładu i coraz lepsze wyniki lecznicze.

Idąc stale za postępem, Zakład wprowadza nowe metody badania, a także i wypróbowane nowe metody lecznicze.

Z zadowoleniem przyjęli obecni do wiadomości, że stan finansowy instytucyi jest korzystniejszy niż dawniej. Istnieją jeszcze pewne zobowiązania z powodu dawnych iwestycyi, lecz stopniowo z roku na rok się umarzają.

Po zatwierdzeniu bilansu za rok 1911, oraz budżetu na rok 1912, udzielono absolutoryum Dyrekcyi, przyczem wyrażono gorące podziękowanie PP. Doktorostwu Dłuskim za ich gorliwą i fachową pracę dla dobra Zakładu.

Wybrano wreszcie do Rady Nadzorczej PP. Mecenasów Adolfa Suligowskiego i Teodora Koscha na miejsce ustępujących: Hr. Franciszka Potockiego i Prof. K. Kostaneckiego, którym wyrażono serdeczne podziękowanie za dotychczasowe trudy.

Po walnem Zgromadzeniu zebrani obejrzeli nowe inwestycye zakładowe oraz wzorowe laboratoryum i pracownię Roentgena.

## Z półek księgarskich.

**„Lotnik i Automobilista"** poświęcił ostatni zeszyt (Nr 8) w znacznej części trzydziestoleciu Towarzystwa wioślarskiego. W osobnym dodatku „Wioślarz Polski" przedstawiono obszernie genezę Towarzystwa, rozwój w ciągu długich lat istnienia, stan obecny w Warszawie i na prowincyi, gdzie powstały również liczne oddziały wioślarskie. W numerze głównym znajdujemy fachową ocenę wyścigu kilometrowego samochodów, który odbył się niedawno pod Warszawą, dalszy ciąg interesującej ankiety o automobiliźmie w Warszawie i w Królestwie, oraz drobniejsze artykuliki z dziedziny lotnictwa i automobilizmu.

Zarówno zeszyt główny, jak dodatek wioślarski bogato illustrowane.

**Jan Słomka,** wójt w Dzikowie. **Pamiętniki włościanina.** (Od pańszczyzny do dni dzisiejszych — z przedmową Prof. Dr Franciszka Bujaka — str. IX i 275, z 16 illustracyami. — Kraków 1912. Krakowska Drukarnia Nakładowa. Cena kor. 1 80.

Krakowska Drukarnia Nakładowa, która ze względu na tegoroczne jubileusze narodowe wydała już szereg starannie opracowanych książek dla ludu, rozpoczęła swe wydawnictwa prac oryginalnych od rzeczy, która już z tego choćby tytułu zasługuje na szczególną uwagę, że jest wogóle w literaturze polskiej pierwszem dziełem w swoim rodzaju.

Pamiętnik Jana Słomki jest pracą godną uwagi i szacunku ze strony całego społeczeństwa. Może ta książka zaciekawić, pouczyć i otuchy dodać tak ludziom wykształconym, jak i włościanom. Dowiedzieć się z niej można, skąd wyszedł nasz chłop, w jakich warunkach i pod jakimi wpływami się rozwijał, dokąd już obecnie doszedł. Sama odległość tej drogi i głębokość przemiany całej istoty duchowej i kultury materyalnej chłopa musi budzić zainteresowanie.

Nr. VIII. **„Słowa"** prawniczego wychodzącego w Krakowie pod redakcyą Dra Zygmunta Mandla zawiera: Dr. Józef Offner: Projekt rządowy do nowej ordynacyi adwokackiej. Z orzeczeń Trybunału administracyjnego. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze. Pod adresem Prezydyum c. k. Sądu. Od Redakcyi. Stowarzyszenie kandydatów adwokackich. Sprawozdanie z sali sądowej. Ustawa z d. 7-go czerwca 1912 Dzpp. Nr. 118 dotyczące utrzymywania aparatów do powielania.

„Słowo prawnicze" bogate doborem i jakością artykułów, jest jedynem pismem polskiem poświęconem interesom palestry.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 31.

**Łamigłówka:**

Era
hak
s r
l p
lok
oko
zez
ody
ara
len
ale
sos
też
nur
ząb
ile
lis
lin
iza
hoc
yak

**Zadanie do przestawienia:** Lepszy funt szczęścia, niż cetnar rozumu.

**Zagadka:** Wawel.

**Zadanie królewskie:**

Tam, gdzie miłość idzie w swaty,
Gdzie do ślubu wiedzie cnota,
Wierność zawsze strzeże chaty
A przed zdradą zamknie wrota

**Zagadka literacka:**

W Dąbrowie Górniczej.
Eros i Psyche
Sybir.
Emancypowane.
List.
Emigracya chłopska.

**Kryptogram:**

Co jest gorszem nad żmiję? Tygrys! A nad niego? Bies!... Nad biesa?... Kobieta!... Nad tą?... Nic gorszego!

**Zadanie do przestawienia:** Kto się lubi, ten się czubi.

**Zadanie do przestawienia:** Lepiej późno, jak nigdy.

**Bilety wizytowe:** Majster bednarski. Maszynista kolejowy. Recenzent.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* J. Bielawski Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Lwów, W. Borkowski Kielce, K. Fuchs Czeremchów, J. Marcinkiewicz Krynica, H. Wojciechowski Sandomierz, H. Zegartowska Bogucice, J. Obst Łódź, E. Nowacki Przemyśl, J. Zerygiewicz Stanisławów, Z. Sperling Wiedeń, S. Zachara Krosno, Z. Marynowska Olszanica, P. Madejski Kraków, M. Taklińska Płock, W. Ostrowski Staszów, J. Leszczyński Sambor, J. Rogowski Poznań, K. Lachowska Warszawa, J. Lipski Wiedeń, M. Arbesbauer Lwów, R. Kwaśniewski Lwów, K Błachowski Jasło, M. Więckowski Poznań, H. Maciejowska Winnica, C. Lipiński Kraków, M. Olszewska Kraków, Z. K'ciński Piotrków, K. Rylski Poznań, J. Pick Warszawa, K. Szumańska Rawa Ruska, J. Jakubowska Kraków, S. Łopatkiewicz Sambor, S. Moszyński Stanisławów, A. Zawada Kraków, J. Kopczyńska Lwów, S Gold Witów, G. Górecki Zakopane, S Dzikowski Karlsbad, W. Obraczay Morawska Ostrawa, C. Wang Rzeszów, D Engelberg Tarnów, W. Bandrowski Skierniewice, K. Dębiński Krynica, A. Dużak Kraków, J. Gruber Lwów, S. Sokołowski Brody, A. Biliński Tarnopol, R. Tyszecka Warszawa, M. Kozik Lwów, M. Garlińska Lwów, D. Bogacki Jasło, S. Karwowski Warszawa, F. Schmidt Cieszyn, K. Ogonek Lublin, Z. Serwacki Lwów, S. Swirski Radom, R. Knapik Kraków, I. Wisłocki Lwów, J. Cichocki Warszawa, S. Kozłowski Szczawnica, S Sułkowski Jordanów, S Kowalówka Kraków, A. Siatka Kraków, F. Müller Lwów, L. Korytowska Krynica, K Habowska Rabka, J. Better Kałusz, S. Bukowski Równo, J. Zborowski Radomyśl, J. Gruszczyńska Podgórze, H. Pokorska Krynica, I Balicki Stanisławów, S. Rost Rzeszów, K. Radoszewski Tarnobrzeg, T Nikiel Podgórze, S. Domański Iwonicz, M. Ciesielski Poznań, T. Charzewski Łódź, F. Horak Oświęcim, K. Tombiński Lwów, J. Wilczkiewicz Sanok, W. Potocka Poronin, J. Tomaszkiewicz Warszawa, H. Piątek Podwołoczyska, J. Jaworski Kraków, R. Bernatowicz Zakopane, K. Stankiewicz Warszawa, J. Kolbuszewski Jasło, D. Knobel Radom, J. Osiński Lwów, K Radziński Kołomyja, J. Nowak Podgórze, D. Rosenbaum Lwów, R. Sawicki Lwów, J. Fink Przemyśl, J. Jaglarz Sanok, K. Kaim Kraków, S. Lichański Sanok, M. Silber Kopyczyńce, J. Oszacki Warszawa, G. Chyżewski Jasło, M. Czyżewicz Płock, M. Kalinowska Poznań, S. Wojczyński Petersburg, H Sosnowski Kijów, K Rogoziński Tarnów, J Chmurowicz Kraków, M. Zagórski Krynica, S. Krzyżanowski Podgórze, G. Górski Kraków, M. Szydłowski Radom, S. Gadomski Płock, F Blattenfeind Stanisławów, G. Lisowski Krosno, J Kowalski Kołomyja, J. Klappholz Rzeszów, H Srokowska Zamość, K. Lewicki Poznań, A. Piękoś Lwów, K. Michałowski Zakopane, J. Sikorski Sanok, K. Morawska Lwów, J. Krawecki Drohobycz, S. Lindenbaum Czerniowce, J. Misiewicz Lwów, J. Antosz Bochnia, S. Siegel Tarnów, D. Medyński Łańcut, J. Łopatyńska Jaremcze, J Jahoda Cieszyn, R Sauer Busk, D Sedyńska Zakopane, M. Janik Drohobycz, W. Kownacka Rozwadów, H. Wiewiórowski Kołomyja

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **M. Janik, Drohobycz.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

## Głosy publiczne.

**Z „Cyrku Edison":** Nowy program od 16 b. m. do 22 b. m. przynosi wspaniały „dramat Lukrecya Borgia", z czasów nieustających walk książąt włoskich. Interesująca treść przedstawia ona przez pierwszorzędnych artystów w kolorowanych obrazach, zdejmowanych na miejscu akcyi historycznej.

D s c h i u - D s c h i d s u unaocznia sposoby walki zapaśników japońskich. Aktualny dziennik Pathego dopełnia tego nadzwyczaj urozmaiconego programu.



# Piłki nożne
## LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.

**Wrotki**
ameryk. łyżwy na kółkach.

**APARATY GIMNASTYCZNE**
angielskie, systemu Autogymnast Whitely Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.





**PRZYBORY RYBOŁOWCZE**
w największym wyborze.

---

**Najlepsze FARBY OLEJNE**
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! „PERRUGINOL" Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

# Reim i Ska, Kraków
**Rynek 37, Linia A-B.**

**Kule i kręgle** z Lignum Sanctum i z drzewa miękkiego.
**KROKIETY.**
**Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—**

---

# PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
**Najświeższe nowości zawsze na składzie.**
**Środki i aparaty do odświeżania powietrza w pokojach.** Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.

**Artykuły toaletowe i kosmetyczne**





ogłaszane w „Tygodniku" i „Świecie" warszawskim zawsze na składzie.

**MYDŁA**
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

**Środki do barwienia i konserwowania włosów.**

---




POLECA **CUKRY, CIASTA, TORTY, LODY**
pierwszorzędnej jakości, po cenach nader przystępnych. — Zlecenia z prowincyi odwrotnie nader starannie, opakowanie po cenie własnej.

---

## Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

# BLAIMSCHEIHA
# „UNIKUM"
# MARGARYNY

**„UNIKUM"** nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
**„UNIKUM"** jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.
**„UNIKUM"** nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**
**„UNIKUM"** jest o **50 %** **tańszy** i o wiele wydatniejszy od masła.

**TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA** jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób
**„UNIKUM" BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

## Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy
**smażeniu**
**pieczeniu**
**gotowaniu**
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA **„UNIKUM"** MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

**VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.**

---



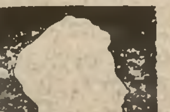
# ŚCIBOROWSKI.K
**Kraków, Floryańska 13**
poleca
**NA SEZON WIOSENNY i LETNI**
# Płaszcze angielskie,
**kostyumy, bluzki** jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

---



**Tylko Kor. 3·80**
Najnowszy, nadzwyczaj płaski i podw. kryty Zegarek kawalerski „Chromos" z niklową kieszonkową zapalniczką i łańcuszk. podwójnym z ameryk. złota Double najmodniejszy fason z ozdobą ze wspaniałym wisiorkiem i 3-letnią gwarancyą. Wszystko razem za zaliczką za tylko K 3·80.
Wysyłka zegarków **L. Schaechter**
**Wiedeń 936, XVI/2 Lerchenfeldergürtel 5**

---



## ŻADNA LEGUMINA

żadna babka ani też ciastka nie powinny być przyrządzane bez domieszki proszku Dra Oetker'a, który nadaje tymże piękny wygląd, ułatwia ich trawienie, czyni większemi i pulchniejszemi. Jeżeli leguminy zostają zrobione z przymieszką proszku Dra Oetker'a należy im, szczególnie dla dzieci, dać pierwszeństwo nad potrawami mięsnemi i złożonemi, gdyż zawierają mleko, mąkę, tłuszcz, jaja, cukier, a więc składniki niezbędne dla organizmu ludzkiego w smacznej i co szczególnie dla dzieci jest ważnem w lekkiej do trawienia postaci. Niechaj więc pani robi dla swoich dzieci wiele legumin z 2

# Dra OETKER'A
**Proszkiem do pieczenia à 12 hal.**
który wszędzie wraz z receptami, w ochronie milionowych wypadkach okazały się nadzwyczajnemi, jest do nabycia.
**Należy żądać tylko prawdziwych fabrykatów Dra Oetker'a.**

---

Patent austr. 41756.
**Wyrób krakowski!**
**Doskonałe pokrycie dachów**
Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacyi
Najwyższy stopień ogniotrwałości




odporny na wiatry i zmiany powietrza
**FABRYKA ŁUPKU ASBESTOWEGO**
„Asbit" Spółka z ogr. por.
**Kraków**
Biuro centralne
ul. Starowiślna 48.

---

# Bawełny, jedwabie i włóczki
do szycia, haftu, robót drutowych i szydełkowych poleca
## Stefan Porębski, Kraków
**RYNEK L. 32.**

---

## Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszem przykazaniem hygieny jest czystość i ochrona przed zazię- bieniem. Tym wymaganiom odpowiada

**opaska „Syrena"** w pełnej mierze, dlatego niezbędna dla pań i panien. — Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomitę, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

**Prawnie ochroniona.**

Hygieniczne jedynie dobre **WKŁADKI** Hygieniczne jedynie dobre

**Zalety:** Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

| | | |
|---|---|---|
| Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart) | K | 3·40 |
| Wkładka (pakiet 3 części) | „ | —·45 |
| Wkładka (pakiet 6 części) | „ | —·84 |

Na prowincyę p rto 40 hal.
Do nabycia przez
**Hygienisches Versandhaus „Syrena", Wiedeń XVII/3 Hernalser Hauptstrasse 129.**

LEON SAZIE.

# ZIGOMAR

## STRASZLIWY BANDYTA.

4

Przechodząc koło wozu śledzonego, spojrzał wewnątrz.

Automobil był pusty!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Jednakże — rzekł Paulin Brcquet — jestem pewny, że widziałem tam... przed chwilą oczy.

Podczas gdy szofer przygotował motor, Paulin Brcquet, który postanowił natychmiast rozwiązać tę zagadkę, otworzył szybko drzwi automobilu i wskoczył doń. Pozostawił drzwiczki otwarte i przytrzymał je nogą, obawając się, aby go w tym wozie nie zamknięto. Podniósł poduszki, ale nic pod nimi ciekawego nie znalazł. Odchylił kawałek skóry, który zasłaniał tylne okienko powozu, rzucił nań okiem, poczem oderwał go i wyskoczył z automobilu, unosząc swą zdobycz.

Uczynił to tak szybko, iż szofer, zajęty przy motorze, nie zauważył go wcale.

Detektyw zmieszawszy się z tłumem, szedł szybko w stronę ulicy Saint Marc. W pewnej chwili spojrzał na trzymany w ręku kawałek skóry i roześmiał się.

— Doskonale zrobione — mruknął — znakomicie.

Na kawałku skóry, która zasłaniała tylne okienko wozu, umieszczona była maska japońska o oczach z emalii, które wyglądały, jak żywe i miały drwiący wyraz. Imitacya była tak doskonała, że każdy, kto spojrzał w tylne okienko wozu, mógł przypuszczać, że ktoś przez nie wygląda.

— A, on! on... znikł!

### ROZDZIAŁ IX
### Trzewiki.

Paulin Brcquet z całą bezstronnością oceniał zręczność swego przeciwnika i jakkolwiek gniewało go własne niepowodzenie, w duchu był pełen uznania dla tego, który go tak wystrychnął na dudka.

— I ja się tak pozwoliłem oszukać — mówił do siebie! Przyglądałem się masce, a on tymczasem wyskoczył z automobilu i czmychnął. Doskonale! Teraz na mnie kolej!

Brcquet pospieszył na ulicę Saint-Marc.

— Nie mam tu teraz nic do roboty — mówił do siebie. — Mężczyzna jest już daleko stąd... Co do kobiety zaś, to Gabryel ją będzie śledził!... Musimy wiedzieć, kto są ci ludzie!... Ta ich jazda ciągła za moim automobilem musi być w związku z tem, co zaszło wczoraj w ministeryum...

— Swoją drogą — dodał po chwili — sprawa jest trudna... Trzeba wynaleźć w tym wielkim Paryżu zwykłą kliszę fotograficzną i wśród czterech milionów mieszkańców sprawcę zbrodni... A środkiem do znalezienia ma być tylko ta szczypta proszku magnezyi.

Instyktownie czuł, iż zbrodnia, popełniona przy ulicy Saint Marc, ma coś wspólnego z zamachem w ministeryum. Lecz dlaczego, po co?

Rozmyślając nad tem Brcquet doszedł do Placu Giełdy, tu spotkał się z człowiekiem, przysłuchującym się rozmowom przechodniów o wypadku przy ulicy Saint Marc. Widząc, że się zbliża do niego, powstrzymał go ruchem ręki i rzekł:

— Firmin, idź za mną tak, aby nikt tego nie zauważył.

Po chwili zwolnił kroku i przemówił:

— Spójrz... po tamtej stronie placu, przed gmachem Giełdy stoją dwaj mężczyźni... Jednym z nich jest przekupień, sprzedający listy losowań...

— Tak panie... drugi zaś, to bankier, który...

— Bankier, James Benamol... Na tego nie zwracaj uwagi, lecz miej na oku przekupnia. Za godzinę zostaw na straży którego z towarzyszy, a sam przyjdź do mnie zdać sprawę ze swych czynności.

Firmin oddalił się... Okrążył plac i zatrzymał się niedaleko przekupnia.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na pozór nic nie było w ten dziwnego, iż James Benamol zajmował się w tej chwili kupowaniem listy u przekupnia. Było to przecie zupełnie naturalne, iż zajmował się swemi finansowemi sprawami pomimo zbrodni popełnionej w jego mieszkaniu. Lecz zupełnie co innego zajęło detektywa w tej chwili, a mianowicie trzewiki przekupnia.

Przekupień ten wyglądał, tak jak wygląda zazwyczaj człowiek, zajmujący się podobnemi sprawami. Ubranie miał zniszczone, bez formy, na głowie stara, wytarta czapka, szyja obwiązana wypłowiałą chustką, nogi tkwiły w olbrzymich znoszonych trzewikach. Trzewiki były luźne, rozdeptane, zabłocone i w niczem nie zwracały uwagi na siebie. Lecz co było dziwne, to to, iż nogi w nich nie były ani nagie, ani w skarpetkach, lecz obute w eleganckie, świecące lakierki. Jeden ze starych trzewików zaczepił się o guzik lakierka i uchylony pozwalał dostrzedz eleganckie obuwie.

I oto dlaczego Paulin Brcquet polecił swemu ajentowi śledzić przekupnia, sprzedającego bankierowi z ulicy Saint Marc listy losowań.

Może być, iż nawet sam pospieszyłby ku niemu, gdyby przekupień zwrócił się twarzą w jego stronę.

Paulin Brcquet poznałby wówczas oczy podobne do emaliowanych oczu maski japońskiej, która go tak zwiodła.

### ROZDZIAŁ X.
### Schmitt.

Znając zręczność swych ajentów i wiedząc, jak dokładnie spełniają zawsze jego zlecenia, Paulin Brcquet oddalił się spokojnie, kierując się ku miejscu zbrodni przy ulicy Saint-Marc.

Podczas jego nieobecności karetka pogotowia zabrała do szpitala młodą dziewczynę, ofiarę zbrodni. Trup mężczyzny leżał nietknięty w pokoju. Urzędnicy sądowi prowadzili dalej badania, które im jednak nic nowego nie przyniosły. Mieszkańcy domu nie mogli nic powiedzieć takiego, co mogłoby służyć za wskazówkę w dalszych dochodzeniach. Pierwsze dwa piętra kamienicy były zajęte przez biura, w których nikt nie przebywał w nocy. Nieliczni lokatorowie, mieszkający wyżej, nie widzieli, ani słyszeli nic, coby mogło zwrócić ich uwagę. Wszyscy znali bankiera, lecz nikt nic nie mógł powiedzieć o zamordowanym.

Mme Certain, która w końcu przyszła do siebie i przekonała się, że James Benamol nie był upiorem, wyrażała się o nim z wielkiemi pochwałami.

Paulin Broquet nadszedł w chwili, gdy zaczęto badanie dozorczyni i z wielką ciekawością przysłuchiwał mu się.

— Mr. Benamol, — mówiła dzielna kobieta, — płacił zawsze bardzo punktualnie. Sprzątam u niego w biurze od czasu, jak zamieszkał w tym domu. Gdy żądał jakiej posługi ponad to, to mi zawsze dawał hojne napiwki... Nic podejrzanego nie widziałam u niego nigdy. Poza biurem nie przyjmuje nikogo. Nie ma dzieci, ani psów i słowem jest to idealny lokator.

Co do zamordowanego, to go nigdy nie widziała, jakim sposobem mógł dostać się do mieszkania i poco się przebrał za bankiera.

O młodej dziewczynie, zajmującej się pisaniem na maszynie, mówiła bardzo pochlebnie.

— Była bardzo poważna i pracowita... Mr. Benamol chwalił ją zawsze... Mlle Fernande mieszkała ze swą starą matką... Nigdy nie wychodziła z domu, wieczorem nigdy nie bywała w biurze... Wczoraj, wychodząc, pożegnała się ze mną i nie widziałam, aby wracała. Jakim sposobem znalazła się rano w biurze? Jest to dla mnie tajemnicą.

Paulin Broquet był mocno zdziwiony tem, iż matka Fernandy nie przyszła dotąd, aby dowiedzieć się o przyczynie jej nieobecności.

— Może, — odezwał się prokurator, — nie wie nic o zamachu, którego ofiarą padła jej córka.

— W każdym razie, — odpowiedział Paulin Broquet, — to oznacza, iż jest przyzwyczajoną do tego, że córka jej przepędza noce poza domem.

— To prawda.

— O! to niczego nie dowodzi, — zawołała Mme Certain. — Panna Fernanda jest porządną dziewczyną. Zresztą była zaręczona i ślub miał się wkrótce odbyć.

— Czy pani znała narzeczonego? — zapytał Broquet.

— Widziałam go kilka razy. Nazywa się Mr. Schmitt. Przychodził tu czasem po pannę Fernandę, aby odprowadzić ją do matki, i do pana Benamol, który mu dawał robotę.

— Jaką robotę?

— Po większej części tłumaczenia.

— Tłumaczenia? — zapytał ze zdziwieniem Paulin Broquet.

— Tak... gdyż Mr. Schmitt zna doskonale kilka języków.

— Turecki, prawdopodobnie.

— O, tego nie wiem.

— A więc angielski?

— Tak, angielski... a szczególnie niemiecki.

— Czy Mr. Schmitt jest niemcem?

— Nie, szwajcarem.

— Aha!

— A że Mr. Benamol otrzymuje dużo dzienników... listów zagranicznych, a sam nie ma czasu na odpowiadanie, więc potrzebuje kogoś do pomocy.

— Naturalnie.

— Mr. Benamol jest także dziennikarzem... Wysyła korespondencye do dzienników egipskich, tureckich, angielskich, a nawet niemieckich.

Mme Certain mówiła to wszystko z pewną dumą, iż posiada tak nadzwyczajnego lokatora.

Urzędnicy sądowi zapisywali skrupulatnie wszystko, co mówiła dozorczyni. Paulin Brcquet zauważył, iż nie przypuszczają nawet, jak ważne były zeznania uczynione przed chwilą.

— A więc, — mówił do siebie, — ten James Benamol, egipcyanin, poddany angielski, ma różne stosunki zagraniczne... koresponduje z Niemcami. Jakiego rodzaju jest ta korespondencya?.. Finansowa?.. Tylko?..

To trzeba było wyjaśnić.

Nie przedstawiało to zresztą wielkich trudności. Wystarczało przejąć parę listów, które otrzymywał z zagranicy.

Zaciekawiał go także bardzo narzeczony panny Fernandy, doskonale mówiący po niemiecku.

Nie zapytał jednak o jego adres dozorczyni. Zresztą mógł przypuszczać, iż go nie zna. Rozliczał, że najlepiej go w tem poinformuje matka narzeczonej szwajcara. Zapytał więc o adres jej mieszkania i dowiedziawszy się, zwrócił się ku prokuratorowi.

— Myślę, — mówił, — iż trzeba przenieść ciało zabitego do morgi i zawiadomić o nieszczęściu matkę dziewczyny.

— Ma pan racyę, — odpowiedział urzędnik. — Wyślę jednego z moich sekretarzy do niej.

— Można byłoby ją nawet doprowadzić do szpitala, do córki.

— Można to uczynić rzeczywiście.

Paulin Brcquet, widząc, że się już niczego więcej nie dowie, opuścił dom, zabierając ze sobą jednego z najzręczniejszych swych ajentów, Mapipe.

Na placu Giełdy wskoczył do swego automobilu, który nań oczekiwał.

Matka panny Fernandy nazywała się Mme Benoît. Mieszkała przy małej uliczce, sąsiadującej z Polem Marsowem.

— Mogę się założyć, — mówił jadąc Paulin Brcquet, — iż Mr. Schmitt mieszka gdzieś w pobliżu narzeczonej... i szkoły wojskowej!..

### ROZDZIAŁ XI.

**Przyjaciel Francyi.**

Mme Benoît należała do tych poczciwych mieszczanek paryskich, które całe życie swoje spędzają w jednej dzielnicy miasta i których poza kłopotami domowymi i ploteczkami sąsiadek nic więcej nie obchodzi. Żyła ze skromnej renty, pozostawionej przez Mr. Benoît, który miał ołownię. Zajmowała się gospodarstwem sama i jedyną myślą jej było, co ma przygotować na śniadanie lub obiad.

Przez cały dzień dreptała po mieszkanku w towarzystwie pieska i ptaków w klatce, oczekując córki, która spędzała ten czas w biurze Mr. Benamol. W niedzielę wkładała na głowę kapelusz z kwiatami, ubierała się w jedwabne okrycie, do ręki brała — zimą, czy latem — parasol i ruszała z córką i jej narzeczonym na spacer za miasto.

Mieszkanie jej składało się z trzech pokoi: pokoju stołowego, który jednocześnie służył jako salon, jej pokoju i pokoju Fernandy.

Wszystkie były nadzwyczaj czysto i porządnie utrzymane.

Mme Benoît przyjęła detektywa w stołowym pokoju.

Znajdowało się tam sześć krzeseł, pokrytych skórą, kredens w stylu Henryka II i takiż stół; dywan, zrobiony z kwadracików różnobarwnych materyi poszzywanych z sobą, pokrywał podłogę; nad stołem wisiała lampa gazowa, pokryta abażurem.

Pauli Brcquet podał się za kupca, który dostał w sklepie naprzeciw adres panny Fernandy, zajmującej się pisaniem na maszynie.

— Potrzebuję — mówił do Mme Benoît, — wysłać pewne zawiadomienia do mych klientów. Zwróciłem się do pani córki, wiedząc że jest bardzo zręczna. Wiem także, iż cały dzień jest zajęta w biurze, ale może znajdzie wieczorem chwilkę czasu, aby mi napisać potrzebne komunikaty.

— Nie mogę panu dać stanowczej odpowiedzi, — odpowiedziała Mme Benoît, — lecz powiem córce, a ona panu odpisze. Proszę zostawić tylko swój adres i nazwisko.

Paulin Brcquet poprosił o kawałek papieru, aby to napisać. Mme Benoît podała mu papier, na którym napisał zmyślone nazwisko i adres. Poczem wstał, rozejrzał się naokoło i, wskazując fotografię stojącą na kominku, zapytał:

— To zapewne pani córka?

— Tak, to Fernanda.

— Bardzo sympatyczna i ładna twarz. Pani powinna być z niej dumna.

— O, tak! Sprawia mi ona dużo radości.

— Radości... — pomyślał detektyw, — radości! Ta biedna dziewczyna, która teraz leży w szpitalu! O, jakże prędko boleść zajmie miejsce radości!.. Poczem dodał głośno:

— Ta fotografia jest śliczna!

— A jednak to tylko amatorska fotografia!

— Amatorska? Ależ ona wygląda jakby była zrobiona przez artystę fachowca.

— To mój przyszły zięć zrobił ją.

Słysząc te proste słowa, wypowiedziane z pewną dumą, Paulin Brcquet zadrżał.

— O. — zawołał — pani przyszły zięć jest może artystą?

— O, nie, panie. On jest z zawodu chemikiem. Ma posadę pomocnika szefa w prochowni państwowej w Saint Cloud. Ale bardzo lubi fotografować... To jego jedyna przyjemność... To też gdy ma czas, w niedzielę wyjeżdża z nami za miasto na spacer i fotografuje Fernandę w różnych pozach, między drzewami. O, tu ma pan więcej tych fotografii.

To mówiąc Mme Benoît postawiła przed detektywem pudełko napełnione fotografiami różnego formatu i rodzaju.

Paulin Brcquet zaczął je przeglądać z wielką ciekawością. Na wszystkich znajdowała się na pierwszym planie Fernanda, lecz dalej, za nią detektyw, znający doskonale wszystkie okolice Paryża, poznawał części fortów otaczających miasto.

Podczas, gdy przeglądał fotografie, pani Benoît zaczęła gorliwie wychwalać swego przyszłego zięcia. Zapytana przez detektywa o jego adres, odpowiedziała nic nie podejrzewając:

— Boulward de la Tour-Maubourg.

— Spodziewałem się tego, — rzekł do siebie Brcquet, — niedaleko szkoły wojskowej.

I znów zaczął oglądać fotografie i chwalić ich wykonanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Zagadki do nagrody.

## Szarada.

Ułożyła N Kochańska. Kobylanka.

Drugie na każdym okręcie znajdziecie,
Pierwsze wraz z trzeciem za ochronę służy,
Zaś trzecie-pierwsze na łóżku jest przecie,
Pierwszem cię żegna twój dzieciak nieduży.
Całość zobaczysz w lecie na ugorze,
A bo w kościele, lecz w zimowej porze.

## Łamigłówka artystyczna.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Znaleźć tytuły oper niżej wymienionych autorów. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą tytuł jednej z polskich oper.

Goldmark ?
Czajkowski ?
Bellini ?
Wagner ?
Verdi ?
Poniatowski ?
Wagner ?
Giordan ?
Charpentier ?
Wagner ?
Verdi ?
Auber ?
Verdi ?
Verdi ?
Meyerbeer ?

## Łamigłówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe przysłowie.

1) Jedna gęś, dwie niewieście, będzie jarmark w mieście.
2) Na pochyłe drzewo i koza skacze
3) Leniwemu zawsze święto.
4) Święty Józek zabierze zimę w wózek.
5) Źle nabyte marnieje.
6) Z próżnego i Salomon nie naleje.
7) Z jakim przestajesz, takim się stajesz.
8) Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

## Zadanie konikowe.

Ułożyła W. Budzianowska, Matyjowce

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| sio | wą | z pod | | | ki | bą | ale |
| sy | roz | ną | | | przed | twarz | bę |
| gło | nie | sto | | | gląb | tu | to |
| ję | kło | ko | | | je | szę | mam |
| sły | i | że | | | dzi | ser | dna |
| ste | tu | pró | | | ci | rzę | lu |
| żen | Bo | do | jak | ob | tno | ko | ca |
| sy | pu | da | mi | wą | otwo | cyh | smu |

## Trójkąt magiczny.

Ułożył K. Kaim, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nazwę nowego języka.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz 2. Wyspa na morzu Egiejskiem. 3. Przedmiot służący do ochrony. 4. Imię męskie. 5 Imię męskie. 6. Zakończenie każdej modlitwy. 7. Część twarzy. 8. Zaimek. 9. Samogłoska.

## Logogryf.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko polskiego poety i malarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

*Znaczenie wyrazów:* 1 Spółgłoska. 2. Liczebnik 3 Kłamstwo 4. Poeta polski. 5 Poemat Słowackiego. 6 Owad. 7. Spółgłoska. 8. Zwierzę azyatyckie 9 Ptak. 10. Imię żeńskie. 11. Malarz rodzajowy polski. 12. Znakomity kompozytor francuski 13. Rzut gwałtowny 14. Rzeka. 15 Samogłoska 16. Zaimek. 17. Zbiornik wody 18. Zastępstwo. 19. Powieść Żeromskiego.

## Figielek.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Uzupełnić poniższy dwuwiersz przez dodanie odpowiednich samogłosek:

L d z c z s m s z d r z k r t k.
T k j k s ł ś p w s ł w k!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. O. Garlikowskiej:* Cud. Powieść.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.